Nr. 15. Lwów — Czwartek dnia 20 Stycznia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Na zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy:

Dziś:	św. Fabiana i Seb.	Hryhorya	Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 7 m. 49	Długość dnia g. 8 m. 45
Jutro:	św. Agnieszki M.	Połyjewkta			Zachód „ „ 4 „ 34	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 stycznia.

W Poznaniu wybuchła walka między ogładą w politycznych stosunkach a brutalnością. Zwyciężyła ogłada, co jest faktem świadczącym o wielkiej dojrzałości politycznej tamtejszego społeczeństwa, nad którego zdenerwowaniem pracują wszystkie pruskie potęgi. Poszło o przypuszczalne stanowisko Koła polskiego w sprawie tak zwanych „bezgranicznych“ kredytów na marynarkę, a sama walka rozwinęła się podczas wstępnych narad nad organizacyą akcyi wyborczej, która na wiosnę będzie puszczona w ruch, ponieważ wtedy odbędą się wybory równocześnie do sejmu pruskiego i do parlamentu rzeszy niemieckiej. Stronnictwo ludowe, w którem nie ma nikogo z ludu, za to jest dużo miejskiego warcholstwa, postanowiło odrazu opanować sytuacyę i otrzymać większość w komitetach wyborczych, korzystając z rozdrażnienia, w jakiem znajduje się społeczeństwo z powodu zapowiedzianego przez rząd powiększenia funduszu kolonizacyjnego. Dodać jeszcze trzeba, że atmosfera była przeładowana irytacyą po następującem doniesieniu *Posener Ztg.*: „Rząd, a w szczególności ci jego członkowie, którzy kierują polityką wewnętrzną, są zdecydowani rozwinąć w wielkim stylu akcyę państwową dla ekonomicznego i kulturnego podniesienia miast w naszej prowincyi, zwłaszcza zaś Poznania. Ta akcya rozciągnie się szeroko, obejmie wszystkie dziedziny publicznego życia i będzie miała głęboko sięgające znaczenie“. Takie zagadkowe doniesienie musiało zaniepokoić polski ogół, ponieważ wszystko, co spada ze strony rządowej, jest zawsze i niezmiennie nieszczęściem. Krzyknęli tedy „ludowcy“, że oba Koła polskie występują niedość energicznie i że na „politykę pięści“, prowadzoną przez Prusaków odpowiadają polityką „grzecznych słówek“ i pokątnych układów, co jest dowodem słabości, dworactwa i braku szczerego patryotyzmu; jedni deputowani nic nie robią, inni tak są oszołomieni zaprosinami na obiady u cesarza, że zapominają o interesach narodu; trzeba tedy wezwać deputowanych do odpowiedzialności, zbadać każdy ich krok i z góry polecić, jak mają głosować w parlamencie, albo wezwać ich do złożenia mandatów. Posłowie Cegielski i ks. Jażdżewski byli w tych wyrokach ludowców odsądzeni od dobrej wiary, patryotyzmu, nauki, doświadczenia, rozumienia swego narodu i rozumienia krzyżackich Prusaków. Tak przygotowania do przyszłej organizacyi wyborczej miały z woli ludowców zmienić się w gwałtowną wojnę wyborców z deputowanymi i w ogóle z obu Kołami, którym to oczywiście nie przysporzyłoby siły i znaczenia w parlamencie i sejmie, ale ludowcy o to nie dbali. Im szło o rozbicie obu Kół, opanowanie opinii i przeprowadzenie swoich kandydatów przy wiosennych wyborach. Natworzono, powiada *Dziennik Poznański*, „dużo niepokoju, rozgoryczenia i niepotrzebnych zachodów, puszczano plotki o jakichś „nowych sztuczkach“ polityki ugodowej, kolportowano te plotki, z mętnego pochodzące źródła“.

Cel ludowców, podany wyżej, był jasny i choć niezaszczytny, ale w dzisiejszych czasach używany, niestety, zanadto często. Tym razem nie wymyślili oni nic nowego, a to poczytujemy im nawet za zasługę, że w złem nie są pomysłowi, ani oryginalni, lecz tylko naśladują innych. Szowiniści niemieccy, wszędzie gdzie są, proklamują politykę pięści, więc i naszym ludowcom wydaje się, jakoby tylko pięść jest wyrazem cywilizacyjnej dojrzałości i prawdziwej siły. Czemu oba Koła polskie w Berlinie nie hałasują, nie robią awantur w guście Wolffa i Schoenerera, nie napełnią skandalem sejmu pruskiego i parlamentu rzeszy, aby w całej Europie wiedziano w jakiem nieszczęściu są Polacy? — oto tak można sformułować zarzuty ludowców, czynione obu Kołom. Ksiądz Jażdżewski, mówiąc w parlamencie o projekcie marynarskim, tak się wyraził: „Za projektem w dzisiejszej jego formie i rozmiarach nie będziemy mogli głosować. Jeżeli parlament zgodzi się na projekt, wtedy oczywiście rząd nie będzie potrzebował naszych głosów. Lecz jeśli stanie się inaczej, jeśli nasze głosy, jak już bywało, zaważą, natenczas objektywnie zbadamy, czego nieodbicie wymaga dobro państwa i za konieczną rzeczą będziemy chętnie głosowali, ponieważ nigdy nie będziemy się mścili na rzeszy niemieckiej, na Bawarach, Sasach i t. d. za to, że z nami źle postępuje rząd pruski. Ale proszę rządu rzeszy i proszę kanclerza, który osobiście jest człowiekiem sprawiedliwym i szlachetnym, aby zechciał przyjąć do wiadomości moje oświadczenie i skłonił pruskich ministrów do takiego traktowania polskiej ludności, iżbyśmy nie mieli trudności w sprawiedliwem ocenianiu potrzeb państwowych“.

W tem oświadczeniu ks. Jażdżewskiego usłyszeli ludowcy jakieś „dźwięki ugodowe“ i oskarżyli Koło, że jest chorągiewką, która wciąż zmienia swój kierunek. W kwietniu dr. Komierowski złożył imieniem Koła pamiętną deklaracyę, która wówczas sprawiła silne wrażenie właśnie przez to, że jasno postawiła kwestyę. Brzmiała ona tak: „Rozgoryczenie istniejące w naszych prowincyach nie służy interesom państwa i nie odpowiada poczuciu prawa. Otwarcie i uczciwie musimy powiedzieć, że w takich warunkach będziemy musieli głosowaniem nawet w sprawach najbardziej rzeczowych i zupełnie objektywnych dawać wyraz protestowi naszemu przeciw polityce rządu pruskiego. To oświadczam jako jednogłośną uchwałę frakcyi polskiej“.

A zatem w kwietniu, kiedy były tylko szczucia hakatystyczne, tolerowane przez rząd, Koło uchwaliło przejść do bezwzględnej i nieugiętej opozycyi. Teraz zaś, gdy rząd powiększa fundusz kolonizacyjny i 400 tysięcy marek przeznaczył na stypendya dla niemieckiej młodzieży w Poznańskiem, Koło znowu zawraca, prawi o tem, że nie chce krzywdzić rzeszy za winy pruskie i będzie objektywnem. To chwiejność i to dowód, że znowu wzięły górę skłonności do jakichś zakulisowych układów, na których społeczeństwo wychodzi zawsze najgorzej.

Miała tedy być burza na walnem zgromadzeniu w Poznaniu, ale przybyli niektórzy posłowie, wystąpili także poważni obywatele, starli się bardzo energicznie z ludowcami, udowodnili, że żadnych poufnych układów być nie może i że ks. Jażdżewskiemu szło tylko o upomnienie rządu, o zwrócenie uwagi parlamentu i całych Niemiec, iż szkodzi im ministeryum pruskie swojem postępowaniem z Wielkopolską. Ludowcy byli pokonani. Wiec poznański uchwalił, że Polacy nie chcą walki z narodem niemieckim, ani z państwem, spokojne i przyjazne pożycie z niemieckimi współobywatelami uważają za jedyny cel, do którego dążyć należy, z tem przekonaniem, że złośliwe uprzedzenie, podtrzymywane przez ludzi spaczonych moralnie, zniknie samo przez się, ustępując miejsca prawdziwie cywilizowanym stosunkom. Tak nie udało się ludowcom zamącić akcyi przedwyborczej, ani wypowiedzeniem bezwzględnej wojny wszystkim Niemcom postawić ich wszystkich w jednym wrogim dla nas obozie, co byłoby dla nas klęską, bo stracilibyśmy takich wiernych i dzielnych sojuszników jak katolicy, którzy i w parlamentach i na zgromadzeniach tysięcznych i w całej swej prasie zawsze są głosem sumienia, potępiającym rząd pruski i hakatystów. Bez hałaśliwych popisów Koło polskie w teraźniejszych warunkach nie będzie głosowało za projektem marynarskim, ale przez to nie wyzwie do boju z polskością całego niemieckiego narodu. Ludowcom, wielbicielom polityki pięści i brutalności, trzeba najusilniej zalecać zgodę, umiarkowanie i zasady chrześcijańskie w życiu nietylko prywatnem, ale i politycznem. One — jak mówi poeta — „wzmocnią nasze siły i zapalą złotą zorzę, co gdzieś w chmurach drzemie — i królestwo przyjdzie boże na tę naszą ziemię“.

W sprawie chińskiej zaszły, jak się zdaje, jakieś zmiany, które może oddziałają i na europejskie stosunki. *No ddeutsche Allg. Ztg.* wyraźnie to podnosi, zapewniając, że między Anglią a Niemcami nastąpiło porozumienie co do spraw chińskich i tą porozumienie tak wielkie, że Anglia i Niemcy wspólnie mają dać pożyczkę rządowi pekińskiemu na zapłacenie Japonii całej reszty wojennego długu. Rosya nie otrzyma udziału w tej operacyi finansowej, co oczywiście musi zmniejszyć jej znaczenie w Chinach. Dzienniki angielskie i niemieckie, które do niedawna walczyły ze sobą jakby w przededniu wojny, nagle zaczęły prześcigać się we wzajemnych uprzejmościach i zapewnieniach, że Niemcy z Anglią, wziąwszy się za ręce, nietylko mogą wywierać przeważny wpływ w Chinach, ale i w całej Europie. Jednocześnie odezwały się groźne pomruki w prasie rosyjskiej i francuskiej na oba te państwa, a nadto i na Stolicę Apostolską, ponieważ dzienniki paryskie niezmiernie gwałtownie napadają na Prefekta Propagandy ks. kardynała Ledóchowskiego, zarzucając mu, iż gorąco sprzyja polityce niemieckiej, a szkodzi francuskiej, gdyż nienawidzi Francyi. Jest to oczywiście zmyślenie, albo raczej przekręcanie następującego faktu. Na kongresie berlińskim przyznano Francyi protektorat nad katolikami na całym wschodzie, ale tego obowiązku republika tak zupełnie nie wykonywała nigdy, że Włochy i Niemcy poczęły od roku 1890 same się opiekować swymi obywatelami katolickimi w krajach zamorskich. Wytworzył się tedy stosunek taki, że katolicy hiszpańscy, belgijscy, austryaccy i t. d. nie mieli żadnej opieki. Otóż, aby ją stworzyć, postanowiła prefektura Propagandy wykonać swój zamiar, powzięty jeszcze jedynaście lat temu, i ustanowić w Pekinie delegaturę apostolską. Wymaga tego interes Kościoła, ale że to niekorzystne dla Francyi, bo zmniejsza jej wpływ w Chinach, przeto w Paryżu krzyczą, że kardynał Ledóchowski prasuje ręka w rękę [illegible] sprawie chińskiej, zanotować trzeba, że silna eskadra angielska, podobno za zgodą rządu pekińskiego stanęła na zimowanie w Port-Arturze, gdzie zatem znajdują się na stałej kwaterze dwie floty: rosyjska i brytańska. Dzienniki londyńskie utrzymują, że Anglia gotowa jest Rosyi oddać całą Koreę, ale musi ją wyprzeć z Mandżuryi i z Port-Arturu, oraz odebrać jej koncesye kolejowe w Chinach; dalej zapewniają te dzienniki, że Brytania z Niemcami może wybornie pogodzić się na gruncie chińskim. Niemiecka prasa rozumuje tak samo. Byłaby to nagła zmiana, gdyby rząd bogdychana odwrócił się od Rosyi, a padł w objęcia angielsko-niemieckie, lecz wszystko jest możliwe, gdy się ma do czynienia z wykrętnymi mandarynami. Przypuszczają w Europie, że Rosya odpłaci się Anglii nie nad brzegami oceanu Spokojnego, lecz w Indyach, i że właśnie dlatego gruntowny znawca stosunków w Azyi Środkowej i Afganistanie, jeneralny gubernator kraju zakaspijskiego, jen. Kuropatkin, został ministrem wojny.

Deklaracya rządu.

Piszą nam z Wiednia 18 stycznia.

Deklaracya rządu, złożona wczoraj w sejmie czeskim przez namiestnika hr. Coudenhovego, nie zgotowała nam wprawdzie żadnej niespodzianki, ale wskazuje najwłaściwszą drogę wyjścia z sytuacyi nieznośnej. Z jednej strony jest rzeczą pewną, że proste zachowanie rozporządzeń kwietniowych przedłużyłoby *in infinitum* skrajną opozycyę Niemców, z czego skorzystać mogą jedynie żywioły warcholskie. Na odwrót nie ulega wątpliwości, że proste cofnięcie rozporządzeń sprowadziłoby równie namiętną opozycyę Czechów. Koniecznemi więc stały się takie modyfikacye rozporządzeń, któreby uspokoiły najznaczniejszy obóz niemiecki, nie wyzywając formalnie zaciętej opozycyi czeskiej. Takie właśnie zmiany zapowiada wczorajsza deklaracya. Na podstawie tych modyfikacyi, Czechom w okręgach przeważnie czeskich pozostanie czeski język urzędowy *pro foro interno et externo* wszystkich władz, od najwyższych do najniższych. Tę zdobycz będą zawdzięczać rozporządzeniom hr. Badeniego, bo aż do kwietnia r. z. wprawdzie wszystkie władze w okręgach czeskich ze stronami znosiły się po czesku, i też wszyscy urzędnicy w tych okręgach należeli do narodowości czeskiej, ale na podstawie tradycyi dwóch wieków a zwłaszcza ewolucyi, dokonanej za panowania Maryi Teresy, wewnętrzny język urzędowy władz także w okręgach czeskich był niemiecki. Dla Czechów więc rozporządzenia językowe z 5 kwietnia r. z. chociaż zmodyfikowane w sposób, który wczoraj zapowiedział gabinet, oznaczają definitywne wyzwolenie się z pod niemieckiego języka państwowego, który tam istniał *de facto*, chociaż go nie zna konstytucya grudniowa.

Na odwrót zapowiedziane modyfikacye rozporządzeń zabezpieczają Niemców od czechizacyi władz państwowych w czysto niemieckich okręgach. Wprawdzie i w tych okręgach już teraz przeważają urzędnicy czescy, jakoż np. pomiędzy wszystkimi prokuratorami w Czechach znajduje się obecnie tylko 2 Niemców, a również kraj. władze skarbowe w całych Czechach używają niemal wyłącznie urzędników czeskich. Jednakże utrzymanie języka niemieckiego pro foro interno władz państwowych w czysto niemieckich okręgach, zapobiega zupełnej czechizacyi tych władz i ewentualnemu zasadniczemu wykluczeniu Niemców od urzędów. Przystając na stan rzeczy, zapowiedziany wczorajszą deklaracyą hr. Coudenhovego, Niemcy zrzekają się więc wszelkich dawnych roszczeń zgermanizowania okręgów czeskich, które to roszczenia na początku bieżącego stulecia zdawały się być uwieńczone zupełnym skutkiem, i poprzestają na zabezpieczeniu okręgów na peryferyi Czech, które od bardzo dawna są rzeczywiście niemieckie, a po części, jak np. okręg chebski, połączony z Czechami przed niezbyt dawnym czasem, zawsze były niemieckiemi. Podziału kraju taka metoda załatwienia sporów językowych nie oznacza. Bo jedność kraju, jak to już zaznaczyliśmy niejednokrotnie, zabezpieczają wspólne namiestnictwo, Sejm, i różne inne instytucye, które nie ulegną żadnej zmianie. A nadto, jak dotąd, w całych Czechach, strony u wszystkich władz będą wnosiły podania i otrzymywały odpowiedź w obu językach krajowych.

Deklaracya hr. Coudenhovego stanowi więc niewątpliwie odpowiednią podstawę do porozumienia się. Czy rzeczywiście sprowadzi zgodę? — dziś jeszcze nie podobna przewidzieć. Wczoraj tylko hr. Buquoy w imieniu kuryi większych posiadłości wypowiedział kilka słów uznania dla deklaracyi rządu. Reszta zależy od decyzyi posłów czeskich i niemieckich. Wywody dzisiejsze dwóch tutejszych organów niemiecko-liberalnych *N. Fr. Presse* i *Neues Wiener Tagblatt* nie przesądzają jeszcze decyzyom stronnictwa niemieckiego w Sejmie czeskim. Z wczorajszej mowy Wolffa trzebaby co do ugody wyprowadzić pesymistyczne wnioski. Ale Wolff jest wytworem gwałtownego rozdrażnienia i stosunków anormalnych. Tacy agitatorowie często równie nagle znikają z widowni, jak wypłynęli na wierzch. Mowa ks. Opitza, zatwierdzając zupełną solidarność wszystkich stronnictw niemieckich Czech w kwestyi językowej, brzmiała jednak o wiele mniej wojowniczo, niż mowa Wolffa, obliczona na wywołanie skandalów. Pewną trudność wywoła niezawodnie zapowiedź obowiązkowej nauki obu języków krajowych w szkołach średnich, skoro wiemy, że paragraf artykułu 1-go konstytucyi r. 1867, wykluczający przymus uczenia się drugiego języka krajowego, powstał właśnie wskutek uchwały Sejmu czeskiego w r. 1865, ustanawiającej ten przymus. Ale sprawa ta nie pozostaje w ścisłym związku z kwestyą palącą modyfikacyi rozporządzeń kwietniowych.

Sytuacya.

Dyskusya nad wnioskiem hr. Buquoy zajęła i wczorajsze posiedzenie sejmu czeskiego, ale nie doprowadziła do końca. Przemawiał wczoraj p. Funke i podobnie jak onegdaj p. Wolf występował przeciw szlachcie czeskiej, odmawiał jej prawa pośredniczenia między Czechami i Niemcami i oświadczył, że deklaracya, złożona onegdaj przez namiestnika Coudenhovego, nie może zadowolić Niemców już z tego powodu, że nie oznaczono w niej terminu, w którym rozporządzenia językowe mają być zmienione. Na każdy sposób posłowie niemieccy nie odstąpią od żądania, aby rozporządzenia językowe zostały bezzwłocznie cofnięte. Podczas mowy p. Funkego narobił Wolf hałasu i począł opowiadać, że otrzymał właśnie wiadomość, iż na ulicach Pragi leje się krew, że opadnięto jakiegoś akademika niemieckiego i pokaleczono go. Gdy to usłyszeli posłowie niemieccy, narobili wielkiej wrzawy, a namiestnika obsypali zarzutami. Marszałek przerwał posiedzenie na pół godziny. Przerwa ta trwała prawie godzinę, a gdy otwarto na nowo posiedzenie, zabrał głos namiestnik hr. Coudenhove, aby zdać sprawę z tego, co się w mieście stało. Ponieważ namiestnik mówił po niemiecku, przeto czescy posłowie zaczęli protestować, hr. Coudenhove rzekł im atoli: „Przecież panowie rozumiecie mnie.“

Namiestnik przemówił w te słowa: „Bezzwłocznie po zarządzeniu przerwy zapytałem się telefonem dyrektora policyi o informacye, co się właściwie stało i co dało powód niemieckim posłom do skarg. Dotychczas zdano mi tylko krótką relacyę telefoniczną, ponieważ ta brzmi: Jeden z niemieckich studentów, medyk, spacerował jak wielu innych w barwach burszowskich po Przekopach i tam uderzył go po głowie laską student czeski, prawnik. Policyant, który w celu utrzymania porządku na Przekopach się znajduje, wyciągnął pałasz, aresztował prawnika, a oprócz tego jeszcze kilku ekscedentów. Na wypadek, gdyby ten napad był spowodowany tylko przez to, że student niemiecki nosił barwy swego burszenschaftu, muszę zauważyć, że noszenie barw jest statutowem prawem związków niemieckich (głosy z lewicy: „tak jest!“ — Czesi wołają: „prowokacya!“) Wykonywanie tego odwiecznego prawa w siedzibie uniwersytetu nie może tworzyć przyczyny, dla której ludność Pragi miałaby się burzyć, a tem mniej napadać. (Czesi wołają: „Prowokacya!“) Takie postępowanie należy potępić jak najostrzej. Że takie naruszenie spokoju publicznego w sposób wyżej podany jest możliwem, dowiodły nam tego niestety wypadki z ostatnich dni. Władza bezpieczeństwa zarządziła i na dziś odpowiednie środki. Policyantów na Przekopach było dość, to też skoro tylko spokój został zakłócony, wkroczyli oni natychmiast, broniąc medyka i aresztując prawnika, jak również tych, którzy usiłowali przeszkodzić temu aresztowaniu. Zdaje mi się, iż w ten sposób złożyłem dowód, że władza bezpieczeństwa spełniła swój obowiązek i proszę panów uznać to łaskawie i zrozumieć, że jest poprostu rzeczą niemożliwą dla żadnej

---

50)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

— Dlaczego wstałaś tak wcześnie? — spytała Stefa, gdy nazajutrz zbudziwszy się zobaczyła łóżko Ewci już puste, a ją samą krzątającą się w drugim pokoju około rannej kawy.— Poszłyśmy spać o trzeciej, musisz być bardzo zmęczona.

— O nie, wyspałam się dość — odparła Ewcia, ledziutki rumieniec wypłynął na jej bardzo bladą twarzyczkę. — Mama także czuwała tak długo, jak my, chciałam, żeby zbudziwszy się zastała już kawę gotową.

— Proszę cię, schowaj za mnie suknię, bo ja się już i tak spóźniłam. Ach, ale gdzie ona jest? zdawało mi się, żem ją tu powiesiła na oknie — dodała Stefa, rozglądając się ze zdziwieniem po pokoju

— Pochowałam już wszystko — szepnęła Ewcia.

Istotnie wstawszy raniutko, wzięła się najpierw do pochowania wczorajszych sukien, trzewiczków, okrywek; z jakimś dziwnym pośpiechem starała się usunąć najlżejszy ślad tego nieładu, jaki pozostawiają po sobie przedbalowe przygotowania; schować jak najgłębiej każdy szczegół tej tualety, w którą stroiła się wczoraj z takiem radosnem biciem serca. Zdawało jej się prawie, że gdy wszystko w pokoju wróci do zwykłego porządku,—i w jej pamięci zatrze się także wspomnienie tego, o czem zapomnieć pragnęła.

Stefa nie zwróciła uwagi na bladość i dziwne zachowanie siostrzyczki; wypiła śniadanie w milczeniu i codziennym zwyczajem pocałowawszy ją w czoło; wyszła do biura. Późno już było; po raz pierwszy może od czasu jak pracowała u pana Wimpera, miała nie stawić się w biurze na oznaczoną godzinę; jednak nie przyspieszała kroku, czuła się znużoną i obojętną, doznawała wrażenia jakby wszystkie ambicye, chęci, nadzieje, które wczoraj jeszcze tak gorącym płomieniem paliły się w jej duszy, dziś przygasły i tliły się zaledwie słabą iskierką, ukrytą pod popiołami. Było jej tak wszystko jedno, czy pan Wimper rzuci jej słowo uznania czy nagany, czy koledzy zaczną drwić w żywe oczy z nieudolności i niekuratności kobiecej, nawet czy robota, którą się podjęła wykonać, będzie gotową na czas. Cokolwiekby zaszło tam, w biurze, dzień dzisiejszy nie będzie już dla niej podobnym, do tych wszystkich dni, które przeżyła od chwili przyjazdu Zygmunta w jakiemś radosnem upojeniu, w oczekiwaniu jakiegoś szczęścia, które zdawało się iść ku niej powoli ale wytrwale, wysyłając jej już naprzód swoje promienie, jak gdyby chcąc ją z blaskiem swoim oswoić. Wiedziała, że dni takie nie wrócą już; i nieustannie czuła w sercu ból dojmujący na wspomnienie spojrzeń, jakiemi oczy Zygmunta i Wandy łączyły się w czasie kolacyi. Choć Zygmunt dotąd jeszcze ani razu nie powiedział, że ją kocha i chce się z nią ożenić, choć ona sama nie pozwalała sobie o tem myśleć wyraźnie i tego pragnąc — teraz wydawało jej się, że to wszystko jeszcze do wczoraj było, lub mogło być — a że dziś odbiegło ją na zawsze, pozostawiając jej życie takiem szarem i pustem, odartem ze wszystkiego.

— Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy — prawda, a jednak.... gdyby róż nie było, czyż by żyć było warto?

Na rogu ulicy młody żebrak o kuli wyciągnął do niej rękę. Nie dawała nigdy jałmużny na ulicy, wierzyła, że jest to tylko wspomaganiem próżniactwa i mnożeniem nędzy, dziś jednak sięgnęła skwapliwie do kieszeni, ale spostrzegła, że wyszła z domu bez pugilaresu. To spostrzeżenie przypomniało jej, że dziś jest właśnie pierwszego i w biurze będą wypłacać pensyę.

Gdy wchodziła do pierwszego pokoju, praktykanci wszyscy siedzieli już pochyleni nad robotą. Mało który odwrócił się, aby jej skinąć głową, ale gdy była już we drzwiach usłyszała poza sobą ironiczny śmiech.

— Pół do dziesiątej! to jest ta wzorowa kobieca pilność, która mnie kosztuje dwanaście guldenów miesięcznie — mruknął jeden z piszących z pasyą.

— Pana dwanaście, a mnie niby tylko sześć, ale u mnie chyba jeszcze większa dziura w kieszeni—nim tłusty schudnie, chudego dyabli wezmą.

— O znalazłeś pan tłustego! z ośmdziesięciu reńskiemi pensyi, to prędzej można umrzeć z głodu niż użyć.

— Czekaj pan, czekaj! będziesz tu jeszcze biegał i za dwadzieścia pięć reńskich i dziękować jeszcze, że biorą pana, a nie jakąś jejmość pannę, z inżynierskim patentem.

— Prawda, one teraz wszystkie z patentem i z medalem; ale że im się chce z takiemi kwalifikacyami za takie psie pieniądze pracować i jeszcze nam szkodzić!

— A cóż pan chce? konkurencya! konkurencya zawsze była, będzie i musi być na świecie, nie taka to owaka. Nie chcieliście moi panowie konkurować koło kobietek i żenić się, to teraz za karę one wam konkurencyę sprawiły.

— Bodajby się były wszystkie za mąż powydawały, te utrapione amazonki! Zachciało im się uniwersytetów, żeby porządnym ludziom bruździć! syknął pod oknem jakiś „porządny człowiek“, który przez siedm lat pobytu na politechnice potrafił obejść się bez jednego egzaminu i nareszcie, wyrzekłszy się widać pretensyi do zdobywania naukowych stopni, ulokował się w biurze pana Wimpera.

— Wiecie panowie jaką podaję radę: zróbmy strejk.

— Niby jaki?

— A no, taki: od ślubnego kobierca. Powiedzmy kobietom nasze *ultimatum*! chcecie się emancypować, to i owszem panie tego, ale żeby we wszystkiem tak tego... jak emancypacya to emancypacya.

— Cicho! pryncypał skrzypi butami, będzie się gniewał, że robota nie idzie.

— A niechaj się gniewa! niech każe robić feministkom — biorą za nas pensyę, niech biorą i pracę.

Do ucha Stefy wpadły tylko pierwsze słowa tej rozmowy, której znaczenia nie mogła zresztą zrozumieć, ale odczuła w niej jakiś dźwięk nieżyczliwy. W sąsiednim pokoju starsi urzędnicy przyjęli ją chmurnym wzrokiem; pan Wimper stał przy jej biórku, kreśląc coś ołówkiem po planie.

— Nie wiem, czy pani wydąży na czas — zauważył ze słodko kwaskowatym uśmiechem, spoglądając na zegar.

— Wydążę zapewne — odpowiedziała krótko Stefa, w której krew zaczynała się już burzyć; wszak jej koledzy spóźniali się prawie codziennie, a nikt im uwag nie robił.

— Tem lepiej, niech się pani tylko nie denerwuje, bo to szkodzi robocie — a oto pensya pani, wypłata już się odbyła.—Nie zmieniając wyrazu twarzy, wręczył jej parę banknotów i oddalił się mrucząc: — Ach, te kobiece nerwy! gdyby nie nerwy, dalibóg, porozganiałbym wszystkich mężczyzn na cztery wiatry.

Stefa wsunęła pieniądze do kieszeni i siadła do roboty; ręce jej trochę drżały, przymówka o nerwach odniosła skutek, bo rzeczywiście zdenerwowała ją. Ale rozmierzanie i obliczanie tych drobnych linijek, które miały stać się wzorem olbrzymiego, kamiennego gmachu, bądź co bądź zajęło ją i uspokoiło — im dłużej pracowała, tem myśli jej stawały się cichsze i pogodniejsze.

Korzystając z chwilowej przerwy na śniadanie, zbliżyła się do Natalki: Dlaczego dziś wszyscy w biurze tacy chmurni i zirytowani? spytała.

— Ach to cała historya: pryncypał poobcinał im pensye o pewien procent, na rachunek tego, że my bierzemy prawie o połowę mniej a pracujemy tak samo.

Stefa zaczerwieniła się i przygryzła usta; chwilkę milczała, jakby zbierając myśli, wreszcie rzekła:

Nie powinien był tego robić — co im do tego, że my pracujemy taniej; oni mieli swoją umowę i teraz skrzywdzono ich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

władzy bezpieczeństwa na świecie przeszkodzić zranieniu jednego człowieka przez drugiego. Na tem muszę na razie ograniczyć moje wywody". (Protesty i hałas na ławach czeskich).

P. Herold zaznaczył, że Niemcy w Pradze prowokują Czechów na każdym kroku i protestował przeciw temu, aby z powodu burd ulicznych tego rodzaju przerywano posiedzenia sejmowe.

Namiestnik hr. Coudenhove wyjaśnił swe onegdajsze oświadczenie w tym kierunku, że modyfikacya rozporządzeń językowych nastąpi w ciągu lutego. Następnie zbijał namiestnik zarzuty podnoszone przez posłów niemieckich co do wrzekomo za mało energicznego postępowania władz bezpieczeństwa w Pradze i rzekł, że jest namiestnikiem z łaski Cesarza a nie z łaski Wolfa i tak długo pozostanie na swem stanowisku, jak długo cieszyć się będzie zaufaniem Monarchy. — Wolf przerywał namiestnikowi kilkakrotnie, za co marszałek wezwał go do porządku. — Po namiestniku przemawiał jeszcze radykał czeski Baxa, poczem przerwano posiedzenie, a następne naznaczono na czwartek.

W Sejmie morawskim motywował wczoraj p. Zaczek wniosek o odwołanie adresu do Tronu i w gorących słowach przemawiał za porozumieniem się Niemców z Czechami. — Wniosek pos. Zaczka odesłano do osobnej komisyi.

Cała prasa wiedeńska zajmuje się onegdajszem oświadczeniem namiestnika hr. Coudenhovego.

Neue Fr. Presse wywodzi, że oświadczenia namiestnika Czech bynajmniej nie wpłynęły uspokajająco na Niemców. Niemcy sądzili, że ministeryum zdobędzie się na „cały czyn" i zniesie rozporządzenia językowe. Ta mała dawka ustępstw, jaką ofiarowano, ma przynajmniej tę zaletę, że nacechowana jest przejrzystością. Niemcy zdają sobie sprawę z tego, czego mają oczekiwać. Oświadczenia rządu są istotnie w trzech kierunkach postępowemi w porównaniu z rozporządzeniami Badeniego. Rząd nareszcie przyznał, że nie do niego, ale do ustawodawstwa należy uregulowanie kwestyi językowej, zmazał fikcyę czeską co do nieistnienia zwartego niemieckiego terytorium językowego przez zapowiedź podziału na terytorya jedno- i dwujęzykowe i wreszcie przyznaje, że są czysto niemieckie, czysto czeskie i mieszane okręgi. Co się tyczy kwalifikacyi językowych, ma zawsze rozstrzygać realne zapotrzebowanie urzędników. *N. Fr. Presse* podnosi wreszcie gwałtowny protest przeciw wprowadzeniu nauki czeskiego języka jako obowiązkowego we wszystkich szkołach niższych i średnich całego kraju i nazywa tę zapowiedź bezprawnym gwałtem. Ta zapowiedź może zgasić u Niemców iskierkę zaufania, jaką rozbudziły inne punkta wywodów Coudenhovego.

Vaterland oświadcza, że deklaracya Coudenhovego jest znacznym ustępstwem ze strony rządu, gdyż bądź co bądź dziś stał każdy gabinet na stanowisku, że kwestya języka urzędowego należy do egzekutywy samego rządu. Herbst jako minister sprawiedliwości, wprowadził drogą rozporządzenia język polski jako urzędowy w wewnętrznej i zewnętrznej służbie Galicyi. Pomimo tego rozporządzenia, urzędował w swoim czasie prezydent apelacyi we Lwowie po niemiecku i wezwano go do zastosowania się do rozporządzenia. [illegible] programu rządowego jest wprowadzenie obowiązkowej nauki obu języków w szkołach. Jeżeli się to powiedzie, usunięty zostanie główny klin, rozbijający możliwość dojścia do skutku czesko-niemieckiej ugody.

Wolfowska *Ostd. Rund.* nazywa oświadczenie Coudenhovego świadomą zniewagą niemieckiej części Czech. Jeśli program ten będzie wykonany, to według terytoryum niemieckie nakryte zostanie ciężarem korony św. Wacława. Czyż program rządowy jest wynikiem konszachtów Gautscha z liberalnymi posłami niemieckimi, który spełnił podział [illegible] i wskazywali mu, jak to należy zaskoczyć Niemców w Czechach? Na program rządowy powinni Niemcy odpowiedzieć bezwzględną opozycyą, chociażby ona miała doprowadzić do ostatecznych konsekwencyi.

List do Redakcyi.

Od prof. Thulliego otrzymujemy następującą odpowiedź na wystosowany do niego wczoraj w naszem piśmie list otwarty p. H. Rothenberga:

Szanowny Panie Redaktorze!

Przeczytawszy w *Przeglądzie* dzisiejszym list otwarty do mnie wystosowany przez pana H. Rothenberga, pospieszam z odpowiedzią na podniesione w nim zarzuty z powodu mego odczytu w Czytelni katolickiej p. t. „Stanowisko Kościoła względem żydów".

W pogadance tej, bo taką nazwę mają odczyty w Czytelni, omawiałem kwestyę powyższą, opierając się na dziele O. Constanta p. t. „Les juifs devant l'église et l'histoire" (Paryż 1897 Gaume et Comp.), jak to na początku pogadanki oświadczyłem, przy końcu zaś podałem także [illegible] kraju. O. Constant, dominikanin, doktor teologii i prawa kanonicznego, członek akademii św. Raymunda, wydaje mi się dość poważnym świadkiem, zwłaszcza, że książka ta otrzymała potwierdzenie przełożonej władzy duchownej O. Sartillange, priora dominikanów. Nie będąc teologiem, ani nie posiadając języka hebrajskiego, odwołałem się w pogadance we wszystkich kwestyach teologicznych, a także i talmudu, do pewności powyższego źródła.

Co do czasu powstania talmudu nie będę z p. R. polemizował, wszak sam przyznaje on, że ukończony został dopiero w 4 wieku po Chrystusie, a o to mi tylko chodziło.

Przytoczyłem w pogadance kilka cytatów z talmudu na podstawie mego źródła. Autor podaje przy cytatach dokładnie miejsce talmudu. I tak pierwszy cytat brzmi u Constanta jak następuje: „Dieu commande aux Juifs, que par tout moyen, par ruse, par violence, par usure, par vol, ils s'emparent des biens des Chrétiens" (Talmud. Ordia I. Tract. I. Dist. 4.). Drugi: „Il est ordonné à tous Juifs de tenir les Chrétiens pour des brutes et de ne les pas traiter autrement, que des animaux sans raisons" (Ord. 4. Tract. 8.). Trzeci: „[illegible] tuons, [illegible] maudire tout le peuple chrétien" (Tract. I. Dist. 4). Innych drażliwszych cytatów nie przytaczałem. Podawszy źródło, z którego czerpałem i wskazawszy miejsce w talmudzie, według tego źródła, umożebniłem p. H. Rothenbergowi przekonanie się, czy cytaty te są wiernem tłómaczeniem odnośnych tekstów talmudu.

Przytoczyłem w pogadance, że talmud jest obowiązujący dla żydów, a powołuję się tu według źródła mego na Mojżesza Mojmonidesa, który pisze „Wszystko, co zawiera Ghemara babilońska jest obowiązującem dla całego Izraela". (Przedmowa Hozaka). Henorius IV w konstytucyi: „Minis in partibus z r. 1287 pisze: „eosque (sous filios Judaei) instruere et informare non metuunt, quod magis in libro contentis eodem (Talmud), quam expressis in lege Mosayca credi debet."

Zaprotestować muszę przeciw twierdzeniu p. Rothenberga obrażającemu uczucie chrześcijańskie, jakoby Chrystus uczył się talmudu Chrystus był według wiary świata chrześcijańskiego Bogiem i uczyć się talmudu nie potrzebował a że się nie uczył u niejakiego Ihauszia ben Prachijun świadczą ewangieliści, świadkowie współcześni, którym więcej wierzyć muszę, niż twierdzeniu p. Rothenberga.

Ostatni zarzut, jakobym podburzał przeciw żydom, odpieram stanowczo. Jako katolik potępiam nienawiść, jakoteż i budzenie nienawiści przeciw komukolwiek; religia chrześcijańska jest religią miłości. W przemówieniach mych publicznych niejednokrotnie jednak wzywałem katolików miasta i kraju naszego, aby się łączyli ku obronie własnych interesów i katolickiego charakteru kraju naszego, aby stawali zawsze solidarnie w obronie interesów chrześcijańskiej ludności kraju. Tego nie mogą nam żydzi brać za złe tak, jak katolicy uważają za zupełnie słuszne, że żydzi bronią solidarnie własnych interesów żydowskich. To nie jest podburzaniem, tylko dozwoloną działalnością w obronie praw ludności chrześcijańskiej.

Przy tej sposobności proszę Sz. pana Redaktora przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku.

Maksymilian Thullie.

W sprawie ruskiego teatru.

Ruski teatr, który onegdaj skończył cykl przedstawień we Lwowie, przechodził świeżo niebezpieczną kryzys, która omal nie przecięła zupełnie jego bytu. Zarząd tego teatru spoczywa w rękach Wydziału towarzystwa „Ruskiej Besidy" we Lwowie, które mu wypłaca coroczną subwencyę z funduszów zostawionych na ten cel przez ś. p. Suszkiewicza i ś. p. ks. Kaczałę. Oprócz tego otrzymuje teatr subwencyę krajową w wysokości 1000 zł. Ponieważ jednak teatr jest prowincyonalny i musi pozostawać pod bezpośrednim zarządem dyrektorów, przeto „Besida" nie może zdaleka skutecznie czuwać nad teatrem, który narażony jest na chciwość dyrektorów i rozterki między artystami. Póki teatr był jeszcze pod kierownictwem dyrektorów Olszańskiego i Poliszczuka, szło wszystko jako tako, gdy jednak na miejsce Olszańskiego został współdyrektorem aktor Kurbas-Janowicz, zaczął teatr gwałtownie upadać. Zmiana powyższa w kierownictwie teatru zaszła w lipcu z. r. w Stryju. Ze Stryja wyjechała trupa do Nadwórny, gdzie dyrektorowie tak gospodarowali, że pozostali dłużnymi za salę. Z Nadwórny udał się teatr do Stanisławowa, gdzie cieszył się dość dużem powodzeniem; mimo to dyrekcya nie wypłacała artystom gaży, wskutek czego groziła gremialna secesya. Aktorzy cierpieli nędzę i [illegible] do kasy teatralnej, aby dostać bodaj po parę szóstek na utrzymanie. Nadto zaniedbywała dyrekcya główne swoje obowiązki: nie starała się o odświeżenie repertoaru, nie nakazywała prób, nie troszczyła się o wystawę sztuk, sprzedawała nawet rekwizyty teatralne na zaspokojenie swoich długów. Stan ten pogorszył się jeszcze, gdy teatr wyjechał do Buczacza; z wielu stron sypały się do „Ruskiej Besidy" skargi i żale na dyrekcyę. Wydział „Besidy" wysłał do Buczacza swego delegata p. Teliszewskiego, który wypłacił artystom ich zaległą gażę w kwocie 650 zł., na zaspokojenie długów dyrekcyi dał z górą 100 zł., a 120 zł. na wyjazd trupy do Brzeżan. Wszystkie te koszta poniosła „Besida", aby tylko uratować byt i honor narodowego ruskiego teatru.

Miasto Brzeżany, dokąd wyjechała trupa ruska w sierpniu, było dla niej rodzajem Kapuy. W mieście tem odbywały się wielkie manewra, publiczność wojskowa cisnęła się do teatru a nawet poza kulisami objawiała się zażyłość Marsa z Melpomeną. Grano w budynku drewnianym, wystawionym przez prawdziwego mecenasa sztuki, tamecznego adwokata dra Czajkowskiego. Powodzenie było świetne, to też i dyrektorom i artystom tak się w Brzeżanach podobało, że nie myśleli o wyjeździe a tymczasem krach się zbliżał. Dyrektorowie hulali po pokątnych knajpach z aktorkami i wojskowymi a pieniądze w ich rękach topniały gwałtownie. Aktorzy naśladowali zrazu swoich kierowników, ale wnet nie starczyło im pieniędzy i zaczęła ich gnieść okropna bieda. Dyrektorzy nie wypłacali gaży, wskutek czego artyści musieli brać po różnych sklepach towary na kredyt, włóczyli się w podartych odzieniach i zapijali się ze zgryzoty, kompromitując sztukę narodową. Przed każdem przedstawieniem kłócili się dyrektorzy z artystami, którzy grać nie chcieli, prób nie robiono wcale, aktorzy nie umieli ról i pletli na scenie nonsensa, tak, że powodzenie się zmniejszało, bo publiczność zniechęcała się. Artyści grali bez reżysera, instynktownie, to też szczególnie sceny zbiorowe i chóry wypadały fatalnie A tymczasem dyrekcya, aby patryotyzm ruskiej publiczności brzeżańskiej jak najbardziej wyzyskać, dawała czasami przedstawienia dzień po dniu, aż wreszcie i to skończyć się musiało, bo publiczność przestała chodzić. Do „Besidy" wysyłano fałszywe sprawozdania, wykazywano w nich np. jako wchodzących w skład trupy aktorów, którzy nigdy i nigdzie nie istnieli. Wreszcie stosunki wewnętrzne teatru stały się tak niemożliwe, że trzeba było koniecznie coś zaradzić. Długi dyrektorów wynosiły 1500 złr. nie licząc w to zaległej gaży artystów, a nawet na wyjazd z Brzeżan nie było pieniędzy. Pierwszy ocknął się dyrektor Poliszczuk i napisał do wydziału „Besidy" list z rezygnacyą ze swego stanowiska; w liście tym otwarcie przyznał się że swojem lekkomyślnem postępowaniem postawił teatr nad brzegiem przepaści i prosił o pomoc w takich słowach: „Ratujcie, odbierzcie odemnie ten nieszczęsny urząd i nie dajcie upaść narodowemu teatrowi. Ale spieszcie i to jak najprędzej, bo każda chwila droga, każda przybliża katastrofę".

Wydział „Besidy" otrzymał tymczasem z wielu innych stron informacye o stosunkach teatru i postanowił postąpić energicznie. Był to już grudzień, 1-go stycznia 1898 r. miano teatrowi wypłacić nową ratę subwencyi. Ale naturalnie wobec takich stosunków Wydział „Besidy" nie mógł powierzać tych pieniędzy dotychczasowej dyrekcyi. Poruczył on drowi Czajkowskiemu rozwiązać w imieniu „Besidy" kontrakt z dyrekcyą i polecić artystom, aby swoje pretensye o zaległość w gaży zwrócili na drogę sądową i postarali się o kondykt na kaucye dyrektorów. Tak też dr. Czajkowski uczynił: rozwiązał kontrakt, wskutek czego i trupa, zaangażowana przez dyrektorów, została formalnie rozwiązaną. Administracyę tymczasową powierzył dr. Czajkowski aktorowi Łopatyńskiemu, zaś innym aktorom oświadczył, aby się zgłaszali do jego kancelaryi, gdzie ich zaangażuje do powstać mającej nowej trupy. Większa część artystów uczyniła taki krok, zgłosili się do dr. Czajkowskiego, zawarli z nim prowizoryczną umowę i otrzymali pensyę za pół miesiąca z góry, oraz pieniądze na wyjazd z Brzeżan do Lwowa. Stało się to około 20 grudnia.

W ten sposób został zażegnany krach narodnego teatru. Skoro jednak nowa ta trupa zaczęła się zbierać we Lwowie odezwały się znowu przykre dyssonanse, wywołane przez tych aktorów, którzy albo nie zostali zaangażowani albo otrzymawszy mniejszą pensyę niż dawniejsza, czuli się pokrzywdzonymi. Niektóre ruskie dzienniki, fałszywie informowane, ujęły się za rzekomo styranizowanymi przez „Besidę" artystami i publicznie oskarżały wydział Besidy. Między tymi dziennikami był i *Ruślan*, który miał jeszcze i za to urazę do „Besidy", że skoro teatr zjechał do Lwowa, ogłoszenia przedstawień umieszczano tylko w *Dile*. Zarzucano między innem „Besidzie", że oddaliła zasłużonych artystów, jak panie Janowiczową i Steczyńską oraz p Kostia Podwysockiego a innym obcięła gażę. Zarzut ten był niesprawiedliwy, albowiem kontrakt dawnej dyrekcyi wcale nie obowiązywał Besidy, która mogła przyjąć do swojej nowej trupy, kogo jej się podobało. Ale Besida była lojalną i przyjęła wszystkich dawnych artystów. Że między nimi nie było powyżej wymienionych pań, temu winne były przyczyny niezależne od Besidy jak np. ta, że pani Janowiczowa była w stanie takim, iż nie mogła się pokazywać na scenie, pani Steczyńska z pną Ficnerówną i p. Kasyneńkiem uciekła do Rosyi, wszystkie te panie zresztą wcale się nie zgłosiły do Besidy z prośbą by je angażowano

Co się tyczy aktora Podwysockiego, to ten jeszcze dawniej wystąpił z trupy i zaangażował się do rosyjskiego teatru Moroza w Rosyi. Pomimo tego niektóre ruskie dzienniki poczytywały Besidzie za jakąś zbrodnię, że nie postarała się pozyskać Podwysockiego. Aby to zrozumieć, trzeba wiedzieć, że aktor Kost' Podwysocki jest jedną z najbardziej znanych osobistości sceny ruskiej, znakomity artysta i reżyser, ale przytem człowiek bardzo gwałtowny i dziwaczny. Besida sprowadziła go z początkiem roku 1896 z Ukrainy i powierzyła mu reżyseryę teatru. Podwysocki jednak był jednym z tych ludzi, którym kłótnie i szykany są koniecznie do życia potrzebne. Na nowem stanowisku zaczął dokuczać wszystkim kolegom, nazywając ich niezdarami i nieukami i terroryzował ich nielitościwie. Powiadają, że jednemu aktorowi śp. Steczyńskiemu przed przedstawieniem „Cyganki Azy", tak dokuczył na próbie swoimi przycinkami, iż Steczyński, [illegible] swego zdrowia, nagle zawołał: „O, ten człowiek wpędzi mnie do grobu" — i za kilka chwil padł rażony apopleksyą. Na stanowisku reżysera zaniedbywał się, zaglądał ciągle do kieliszka i płatał kolegom okrutne figle, np. podczas przedstawienia sztuki „Nieszczęśliwe kochanie" w najpatetyczniejszej chwili, kiedy matka topi swoje dziecko, kazał za kulisami muzykantom grać marsz weselny. Kłócił się ciągle z intendentem Łopatyńskim, kopał dołki pod dyrektorami, oczerniając ich przed Besidą, bo sam chciał się wysforować na stanowisko dyrektora. Wreszcie jego nieludzkie postępowanie doszło do tego, że niektórzy aktorowie prosili o dymisyę, nie chcąc z takim człowiekiem dalej kolegować. Wówczas Besida dała Podwysockiemu ostrą admonicyę, a Podwysocki w obawie utraty chleba, upokorzył się i złożył w ręce burmistrza Borszczowa, gdzie właśnie teatr bawił, solenne przyrzeczenie poprawy. Mimo to jego intrygi i terroryzm trwały dalej, aż wreszcie po jakiejś namiętnej sprzeczce z dyrektorami wyjechał do Rosyi, skąd listami anonimowymi i wyciąganiem rozmaitych spraw zakulisowych, starał się wciąż jeszcze szkodzić teatrowi w opinii publicznej. Jego to działalności trzeba przypisać w znacznej części zdemoralizowanie trupy ruskich, artystów, które omal nie doprowadziło ruskiej sceny narodowej do katastrofy.

Tak się przedstawiają wypadki, o ile je sobie skonstruować można na podstawie rozmaitych opisów, wyjaśnień i sprostowań, które się w ostatnich czasach pojawiały w gazetach ruskich, niby echa zażegnanej szczęśliwie burzy.

We Lwowie teatr cieszył się znacznem powodzeniem i widocznie nastąpiła w nim zmiana na lepsze, skoro zdołano wystawić między innemi „Cavalleria rusticana", operę wymagającą dobrej reżyseryi, ponieważ cała jej siła polega właśnie na częściach ensemblowych. Obecnie teatr wyjeżdża do Gródka.

Z izby sądowej.

Wiedeń 18 stycznia.

(*Proces prasowy.*)

Dziś przed sądem tutejszym odbyła się rozprawa, w której, jako oskarżyciel występował proboszcz krakowski ksiądz Łabaj, jako oskarżeni zaś o obrazę jego czci, ks. Stojałowski i odpowiedzialny redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* p. Łukasiewicz. Ksiądz Stojałowski zarzucił w swych gazetkach księdzu Łabajowi, iż probostwo otrzymał w drodze protekcyi i łapówek, oraz, że jest chciwym na grosz.

Stronę skarżącą zastępował adwokat Nowakowski, oskarżonych adwokat Preszburger. Prócz tego ks. Stojałowski stanął osobiście i oświadczył, że artykuł inkryminowany nadesłał mu jeden z robotników fabrycznych. Przyznał więc, że nie obstaje przy wiarygodności tych informacyj. Zatem przeprosił ks. Łabaja, wyraził mu głębokie ubolewanie za wyrządzoną przykrość, a nadto zobowiązał się przeproszenia te ogłosić w *Wieńcu* i *Pszczółce*, oraz zapłacić koszta procesu. Ksiądz Łabaj zadośćuczynienie to przyjął, proces więc zakończył się zgodą.

* * *

Budapeszt 15 stycznia.

(*Zamordowanie żony*).

W drugim dniu rozprawy przeciwko Ludwikowi Gardosowi, oskarżonemu o otrucie żony, nawał publiczności był jeszcze większy, niż w dniu otwarcia. Sala sądowa do tego stopnia była przepełniona ciekawymi, że sędziowie i prokuratorowie, którzy przybyli na rozprawę jako słuchacze, w braku innego miejsca zasiedli na ławie dla świadków przeznaczonej. Przesłuchani świadkowie zeznawali na niekorzyść podsądnego. Weterynarz Józef Holeczy opowiadał, że Gardos często prosił go o trucizny, mianowicie o digitalis, strychninę i arszenik pod pretekstem, że ojciec jego używa trucizny na wyniszczenie zajęcy, które mu szkodę robią w drzewostanie. Później również i pani Gardos prosiła świadka, ażeby postarał się o owe trucizny dla jej męża, który pragnie niemi uzupełnić swoją apteczkę domową. Świadek na kilkakrotne prośby dostarczył Gardosowi całej paczki trucizn. — Przew.: Czy powiedziałeś pan w oczy Gardosowi, że on jest mordercą? — Św.: Tak jest, na kilka dni przed śmiercią żony był Gardos u mnie i powiedział, że dzieją się straszne rzeczy, że teściowa podejrzywa go o otrucie żony. Odrzekłem mu, ażeby, skoro jest niewinnym, sam wniósł przeciw sobie doniesienie do sądu. On odpowiedział: „Tego nie uczynię." — Przew.: A nie podał żadnego powodu? — Św.: Nie. — Przew.: Czy spotkałeś się pan później jeszcze z Gardosem? — Św.: Tak jest, on przyszedł do mnie i mówił mi, że musi zniszczyć trucizny, ażeby nie znaleziono ich u niego. Prócz tego powiedział do mnie: „Ty możesz być moim zbawcą, jeżeli będziesz zgodnie ze mną zeznawał," i napisał mi na kartce, co mam odpowiadać na na pewne pytania; kartki tej nie przyjąłem. Następnie Gardos powiedział mi, że zamierza zniszczyć trucizny, a zamiast nich do flaszeczek dać sodę i inne niewinne środki — ja zaś miałem napisać karteczki z odpowiednimi napisami.

Świadek dalej zeznaje, że Gardos pytał się go, jak długo widoczne są ślady otrucia morfiną. Dowiedziawszy się o podejrzeniu, ciążącem na Gardosie, świadek powiedział mu: „Więc jesteś mordercą; zastrzel się lepiej, inaczej zginiesz na szubienicy." Gardos na to rzekł, że wykręci się sianem, bo z jego zapasu morfiny brakuje dwóch gramów, a więc może żona sama trochę tej trucizny sobie wzięła. Inni świadkowie bardzo rozwlekłe opisują pożycie małżeńskie podsądnego. Najważniejszemi są zeznania Róży Ritter, która wysoce obciąża obwinionego; o samobójstwie pani Gardos, zdaniem jej, ani myśleć nie można. Gardos mówił świadkowi, że po śmierci żony swej ożeni się z kochanką swą Barosz. Tylko stróżowa domu, w którym Gardos mieszkał, zeznała na korzyść podsądnego.

* * *

Budapeszt 17 stycznia.

Dziś w południe trybunał ogłosił wyrok. Gardos został uznany winnym żonobójstwa i skazanym na dożywotnie ciężkie więzienie. Od zbrodni nakłonienia do fałszywego świadectwa Gardosa uwolniono.

Nowoczesne dążności kobiet.

P. [illegible] Baranowski, dyrektor Seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, wytrawny i zasobny w doświadczenia pedagog, miał wczoraj w „Czytelni katolickiej" prelekcyę o nowoczesnych dążnościach kobiet. Sprawa jest bardzo aktualną, firma prelegenta najzupełniej kompetentną, podajemy więc wierny obraz tego, co w tej mierze i p. Baranowski i grono światłych słuchaczy wypowiedzieli, tem bardziej, że może „kwestya kobieca" z tego wieczoru w niejednym kierunku zyska.

Prelegent widzi trzy drogi, na które kobiety dzisiaj wkraczają. Najskrajniejsze żądają zupełnego równouprawnienia kobiety z mężczyzną we wszystkich dziedzinach z wyjątkiem służby militarnej i całkowitego uchylenia się od obowiązków rodzinnych. Umiarkowańsze zrównania wykształcenia kobiecego z wykształceniem mężczyzn — inne wreszcie otworzenia jedynie niektórych pól zarobkowania Przyczyną prądów kobiecych jest popęd do naśladownictwa, ale w znacznej mierze walka o byt. Ta ostatnia przyczyna jest słuszną, lecz pola pracy kobiecej muszą odpowiadać odrębnym właściwościom kobiety. A właściwości te są bardzo poważne. Oto przedewszystkiem różnica fizyologiczna, wrodzona delikatność, słaba zdolność do zajęć intensywnych, dalej intelektualne wspieranie mężczyzny w życiu codziennem, miłość macierzyńska, jako najlepsza mistrzyni w wychowywaniu dziatwy i podtrzymywanie najważniejszego czynnika społecznego, t. j. rodziny w której spoczywa odrodzenie ludzkości.

Emancypantki pojawiają się tam, gdzie nie ma ducha katolickiego, a więc kontyngensu ich dostarczają głównie Anglia i Ameryka, protestanckie Niemcy, prawosławna Rosya i bezwyznaniowe żydowstwo.

Zdawałoby się zatem, że u nas właściwie kwestyi kobiecej nie ma. Ale to tylko pozór. Wprawdzie we Lwowie tylko „Czytelnia kobiet" w tym duchu jest nieco głośną, wprawdzie jedyny organ emancypantek *Ster* po dwuletnim żywocie przestał wychodzić, Warszawa zaś wydaje niezbyt pokaźny zastęp emancypantek, mimo to i my mamy ruch kobiecy, a tkwi on w sferach mieszczańskich. I całkiem to naturalne, bo na upadek kobiety z ludu nikt nie zważa, kobieta ze sfer arystokratycznych, nie obwieszcza masom swych dążeń i potrzeb, podczas gdy w stanie średnim kwestya kobieca jest wielką, jaskrawą i rozwiązania pilnie potrzebuje. Najstraszniejsze przykłady tego stanu gnieżdżą się w proletaryacie miejskim. Dziewczyna, która nabrała od otoczenia, czy z ulicy, tylko pojęcia o strojach, zabawach i rozrywkach, na które potrzeba grosza, budzi w sobie żądzę posiadania tego wszystkiego, co ją u drugich tak olśniewa, dąży więc do spełnienia marzeń z całym uporem, choćby — co najczęściej bywa niestety — nawet kosztem cnoty dziewictwa.

Mężczyźni uczciwi i nawet dobrze się mający, zapytani dlaczego się nie żenią, odpowiadają, że u panien dzisiejszych oprócz zamiłowania do wygódek i błyszczenia w salonach strojami jest tylko złe wychowanie, które dobrym w gruncie dziewczętom przeszkadza być dobremi gospodyniami domu. A gdy gospodarstwo domowe prowadzone jest nieudolnie, to nic dziwnego, że kawiarnie, restauracye i kluby pełne są mężczyzn nawet żonatych; dla nich przesiadywać w źle rządzonym domu — to przykrość wielka i oto w ten sposób rozbijają się ogniska rodzinne.

Sprawa wychowania kobiet wymaga licznych ulepszeń; należy zawczasu kobiety uszlachetniać w kierunku religijnym i moralnym; dla życia towarzyskiego wpajać im zamiłowanie prostoty i skromności wymagań, w życiu społecznem dostarczyć kobietom nowych pól zarobkowania, odpowiednich płci niewieściej.

Pod każdym z wymienionych względów wychowanie kobiet naszych nie domaga. Inaczej dzieje się np w Szwajcaryi. Tam wychowanie pomyślnie się rozwija, głównie dzięki rozległej autonomii, obejmującej nawet poszczególne gminy. Szkoły szwajcarskie kształcą dziewczynę do życia praktycznego, stąd więc życie Szwajcarów jest poczciwem i miłem. Zamężne kobiety obok zajęć domowych prowadzą także małe handle, istniejące tuż przy pomieszkaniu prywatnem. W wielkich magazynach usługa jest wyłącznie żeńska, z wyjątkiem jedynie głównego subjekta. Szwajcarki pracują także na poczcie, w biurach kolejowych, w kantorach handlowych, biurach korespondencyjnych, słowem pełnią wszelkie lżejsze funkcye publiczne, a oczywiście także są nauczycielkami.

Obok szkolnictwa ludowego posiada Szwajcarya także wiele szkół wydziałowych, to jest ludowych wyższych dla dziewcząt w wieku od lat 14 do 20. Te wyższe szkoły podzielone są na sekcye, jak: ogólno kształcąca, techniczna, przemysłowa, handlowa, pedagogiczna i innę. W Bernie istnieje nawet specyalny kurs pocztowy; uczenica ukończywszy go, otrzymuje dyplom, uprawniający do starania się o posadę na poczcie. Jak zaś Szwajcarki garną się do studyów wyższych, podaje autor cyfry niezmiernie charakterystyczne. Oto w gimnazyach w Bernie, St. Gallen i Glarus na 5.438 chłopców było w r. 1895 tylko ośm dziewcząt; w szkołach realnych na przeszło sześć tysięcy chłopców 142 dziewcząt. Za to frekwencya wyższych szkół żeńskich wykazuje cyfry bardzo poważne. W ośmiu uniwersytetach szwajcarskich, mimo, że dostęp do nich kobietom od dawna dozwolony, było w 1885 roku 2396 Szwajcarów, a 39 Szwajcarek; z obcych zaś 1294 mężczyzn ale kobiet znacznie stosunkowo więcej, bo 331. Były to głównie Angielki i Rosyanki, z Polek zaś chyba takie, które Polkami dawno być przestały. W Bernie zauważył prelegent w czasie swych podróży, że w knajpkach biesiadują słuchacze uniwersytetu pospołu ze słuchaczkami; widok tych zebrań nie jest bynajmniej budującym.

Szwajcarskie szkolnictwo azupełniające dla kobiet, w przeciwstawieniu do galicyjskiego, stoi bardzo wysoko, dzięki temu, iż Szwajcarzy nadają tym szkołom kierunek praktyczny. Istnieją nadto szkoły specyalnie zawodowe, a więc handlowe, robót ręcznych, krawiecczyzny, modniarstwa, gospodarstwa domowego, przemysłowe (jak np. zegarmistrzowskie), wreszcie dla sług, rozumie się takich, które ukończyły szkołę ludową i chcą się wykierować na zarządczynie domu.

Również wiele zdziałały dotąd Francya i Belgia na polu szkół specyalno-zawodowych dla dziewcząt.

Powracając do stosunków naszych, podnosi prelegent, że nauczycielstwo jest dla kobiet tylko wtedy zawodem wskazanym i właściwym, jeśli w szkole nie ma licznej dziatwy, a więc najwięcej 40—50; inaczej bowiem nauczycielka rychło wyczerpuje zupełnie siły, a jest nieporadną wobec surowych manier uczniów wiejskich. Zdarzają się wyjątki, ale te są nieliczne i chyba cudem Bożym nauczycielka podoła kierownictwu stu lub więcej dzieci A zatem należałoby ograniczyć liczbę nauczycielek, stosując się do rozmiarów frekwencyi wszystkich szkół. Niewłaściwem też, ambarasujacem a niekiedy nawet wprost niebezpiecznem jest poruczanie młodej nauczycielce nauki dopełniającej; uczniami bowiem są 15-letni i starsi chłopcy, wobec których młode dziewczę mimo powagi swego urzędu narażonem bywa na sytuacye wprost upokarzające.

Należy tedy skierować szkolnictwo dla dziewcząt na tory praktyczniejsze i znośniejsze, a mianowicie przygotowywać do służby przy poczcie, przy telegrafie (ale do służby tylko dziennej i niemozolnej), do pracy rachunkowej w kantorach. My, Polacy mamy tradycyjny wstręt do handlu i przemysłu, a choć w dziedzinie handlu są już pewne zwroty ku lepszemu, mimoto cały handel drobny spoczywa w ręku niesumiennego żydowstwa; a zatem i tu byłoby dla kobiet pole zarobku.

Co do gimnazyów żeńskich, to o ile one są prywatne, prelegent nie oponuje przeciw nim. Ale zgubnem i niekorzystnem byłoby zakładać gimnazya z funduszów publicznych, albowiem skoro tylko pannie nadarzy się sposobność wyjść za mąż, uczyni ona to, choćby to był najfatalniejszy mezalians. A zatem już gimnazyum nie skończy. Gdyby je jednak nawet ukończyła, to znowu wielka szkoda, jeśli nie studyuje wyżej, bo gimnazyum to gimnastyka umysłu, która nie daje nic dla życia praktycznego, a tylko przysposabia do nauk ścisłych. Dalej gimnazya żeńskie musiałyby istnieć tylko dla warstwy mieszczańskiej, bo córka włościanina korzystać z tej instytucyi nie będzie. Czyż można, czy wolno wogóle wydawać grosz publiczny na rzecz jednej tylko warstwy?

Do studyów uniwersyteckich znowu nikt nie zechciałby chyba zachęcać kobiety. Jeśli garstka kobiet oddaje się naukom ścisłym, to dobrze, jeśli mają na to własne fundusze. Ale jakiż pożytek będzie z tych studyów? Co do medycyny, to zdania są podzielone. Prelegent wszakże zgadza się na to, by były lekarki dla chorób kobiecych Ale kobieta, jeśli jest kobietą — nie dokona operacyi na żywym człowieku. Na adwokatów zaś, prawników i filozofów żeńskich świat jeszcze się nie przygotował...

Chcąc więc kobiecy ruch sprowadzić na zdrowe tory, trzeba szkół, któreby nie były — jak dzisiejsze — surogatem, nieprowadzącym do niczego, jako nie dające wykształcenia do zarobkowania. Tysiące dziewcząt praktykuje przez długie lata po szwalniach całkiem bezpłatnie, a gdy dojdą do jakiegoś wynagrodzenia, to jest ono oburzająco małem. Stąd zatem pochodzą głównie zastępy dziewcząt wykolejonych Szkoły specyalne zaś powinny tak przygotować np na szwaczkę czy modniarkę, aby pracownica taka mogła pracować samodzielnie i u siebie w domu. Nie byłaby wyzyskiwaną tak okropnie, jak to dzieje się po wszystkich warsztatach krawieckich, modniarskich i szwalniach, byłaby niezawisłą i zdołałaby zarobić przyzwoicie na utrzymanie. Także szkoły rękawicznicze byłyby zdaniem prelegenta bardzo u nas pożądane.

Z tego zatem szkicu sprawy kobiecej wyprowadza prelegent i poddaje pod dyskusyę następujące tezy: 1) Głównem powołaniem i zadaniem kobiety jest praca w rodzinie i dla rodziny; do tego należy zastosować wychowanie, a więc sposobić w dobrem wychowaniu religijnem i moralnem, na dobre towarzyszki życia, na dobre gospodynie, na dobre matki i na dobre wychowawczynie własnych dzieci. 2) Uzdolnić kobiety do samodzielnego zarobkowania, przedewszystkiem więc ulepszyć wychowanie fizyczne, aby nerwowość i wykoszlawienie nie nastąpiło, a tem samem, by dać zdolność do pełnienia zadań zawodowych; baczyć dalej na wychowanie duchowe, a więc wytworzyć zasady religijne i moralne oraz hart ducha do walki z losem. 3) Obok zdolności duchowych wpajać wiadomości praktyczne, które w całym szeregu okoliczności składają się na zapewnienie warunków zdrowia rodzinie. 4) Zreorganizować naukę dopełniającą w tym duchu, aby ona dawała w przyszłości uczenicom chleb. 5) Nie usuwać kobiet w zasadzie od wyższych zakładów

nankowych, ale i nie dopuszczać do wykolejenia się w nich i wypaczenia zdrowych pojęć. 6) Występować przeciw równouprawnieniu w urzędach i przeciw przyznaniu praw obywatelskich; zaś prawo głosu udzielać w sprawach specyalnie kobiety dotyczących.

Po gromkich oklaskach, którymi podziękowano prelegentowi za jego zajmujące wywody, przystąpiono do dyskusyi, którą opiszemy jutro.

Kronika.

Lwów 19 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Suplent gimnazyum polskiego w Przemyślu Andrzej Kisiecki mianowany rzeczywistym nauczycielem gimnazyalnym w Złoczowie. Profesor szkoły realnej w Tarnopolu Franciszek Vogel otrzymał posadę przy gimnazyum w Tarnopolu. — Dyrektor szkoły wydziałowej żeńskiej w Tarnopolu Władysław Satke mianowany rzeczywistym nauczycielem w szkole realnej w Tarnopolu.

Nowa kolej. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło inżynierowi Ludwikowi Obadalekowi we Lwowie na przeciąg sześciu miesięcy zezwolenia na podjęcie przedwstępnych technicznych robót celem budowy kolei lokalnej o normalnym torze z Winnik przez Horodysławice, Unterwalden lub Hamaców do Przemyślan.

Konkursa rozpisuje: Wydział powiatowy w Sokalu na prowizoryczną posadę konduktora dróg gminnych z poborami 800 złr. Termin do 28 lutego. Systemizowanie posady nastąpić może po dwóch latach. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posady ekspedyentów: w Mogielnicy w powiecie trembowelskim za kaucyą 300 złr. z poborami 800 złr.; w Porębce w pow. bialskim za kaucyą 200 zł., z poborami 406 zł.; w Żurowie w pow. rohatyńskim za kaucyą 200 zł., z poborami 540 zł.; w Chmielowie w pow. tarnobrzeskim za kaucyą 200 zł., z poborami 440 zł.; — termin o te cztery posady do 1 lutego; — wreszcie na posadę pocztmistrza w Tarnopolu za kaucyą 500 zł., z poborami 1010 zł.; — termin do 23 bm.

Wiec słuchaczy techniki lwowskiej odbył się wczoraj. Po wyczerpującej dyskusyi, uchwalono między innemi wystosować do Sejmu krajowego petycyę, domagającą się kreowania nowych posad krajowych dla techników, podwyższenia płac inżynierskich, udzielenia rektorowi politechniki głosu wirylnego w Sejmie, a inżynierom prawa głosowania do Sejmu i Rady Państwa z tytułu osobistej kwalifikacyi. Wreszcie uchwalono prosić Sejm, ażeby wpłynął na rząd w kierunku nieszanowania przy przedsiębiorstwach rządowych nie-techników, oraz wyjednania zakazu nadużywania tytułu inżyniera przez przedsiębiorców budowlanych. — Petycya ta wniesiona będzie jeszcze w ciągu bieżącej sesyi do Sejmu.

Zmiana własności. Dobra Mazana pod Lwowem nabył od p. dr. Grzegorza Ziembickiego, pan B. W. Hausmann, lwowski przedsiębiorca budowlany, za cenę 70.000 zł.

Z karnawału. Wieczór z tańcami na dochód Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczy Akademii weterynaryjnej odbędzie się w środę dnia 2 lutego br. w salach Klubu pocztowego. — Wydział galic. Towarzystwa muzycznego zgodził się na bezpłatne odstąpienie sali swej Tow. rzemieślników polskich, urządzającemu redutę w dniu 1 lutego b. r. W tym celu wielka reduta odbywać się będzie równocześnie w obu salach, połączonych podobnie jak w latach poprzednich za pomocą schodów.

O pomoc dla rolników. Na wniosek Zdzisława Skrzyńskiego i z inicyatywy Koła posłów krakowskich odbyło się wczoraj zebranie posłów mniejszej własności, na którem uchwalono wysłać deputacyę do Namiestnika z prośbą o wstrzymanie egzekucyi podatkowych, o ulgi podatkowe z powodu klęski nieurodzaju i o zamknięcie targów z powodu zarazy pyskowej i racicowej, wreszcie o szybki rozdział zapomogi państwowej, przyznanej dla dotkniętych klęskami. Deputacyę składają: Czartoryski, Stadnicki, Potoczek i Zdzisław Skrzyński.

Zgubione brylanty czyli uczciwy znalazca. Bolesław Prus pisze w ostatniej swej kronice w warszawskim *Kuryerze Codziennym*:

„Zeszłego lata, pewna dama wybierała się do wód. Uroczystościom podobnym, jak wiadomo, zwykle towarzyszy — wielkie pakowanie kufrów, potem wyjmowanie i przekładanie rozmaitych artykułów do innego kufra, potem sprawdzanie: czy się czego nie zostawiło, dalej odkrycie, że w kufrach znajdują się rzeczy niepotrzebne i t. p. Nasza pani była już na wsiadaniu, to znaczy, że miała wyjechać w ciągu 48 godzin. Kufry więc już były wysłane na kolej, a w pokojach pozostało jeszcze kilkanaście sklepów, połączonych z kilkanaście znajomych osób, a nareszcie przypomniała sobie, czy się czego nie zapomniało. Wtem... nasza podróżniczka klasnęła w ręce.

— Wiesz Klima — zawołała — zdaje mi się, że zgubiłam woreczek...

— Bój się Boga, Władka, może ci się tylko zdaje?

— Założę się, że zgubiłam, bo go nigdzie nie widzę. I jeszcze przypominam sobie, że mi coś upadło...

— Cóż w nim było?..

— Była chusteczka, jedna rękawiczka, flaszeczka wody kolońskiej, grzebyczek, małe lusterko, kluczyki od kufrów, naparstek, portmonetka...

— I portmonetka?... A ileż w niej było pieniędzy?

— Była czterdziestówka, rubel pojedynczy i gładki grosz, którego nikt wziąć nie chciał... Mój Boże, jacy to dziś są ludzie!

— A więcej sumy nie było?

— Było jeszcze kilkadziesiąt rubli...

— Ileż razem?

— Nie pamiętam, ale będzie wiedział Adolf, bo mi dziś dał pieniądze...

Nagle niewiasta schwyciła się za głowę.

— Boże!... wiesz co?... W tej torbie były brylanty... Kolczyki i medalion...

— Bożeż!... Ha, to nie ma co, tylko zabieram Melkę i pojedziemy do Kuryera, a tymczasem szukaj w domu.

— Cóż znowu! — woła pani Mela. — Jeżeli zgubiła na ulicy, to nie ma co szukać w domu...

— Masz racyę Mela, bądź zdrowa Władka i niech się to tobie nie obaczy.

— Co ty mówisz Klima? ... ma się modlić na naszą intencyę, kiedy to jej brylanty, nie nasze.

— Masz racyę Melka.

Damy wsiadają w dorożkę i jadą do *Kuryera*. Nie powiem do którego, aby nie robić reklamy wydawnictwom *). W *Kuryerze* obie panie zaczynają ich mężczyzna mniema, że chcą, aby im wysyłano pismo. W trzecim pokoju były dwie urzędujące panienki, które zrozumiały, że chodzi nie o wysyłanie pisma, lecz o ogłoszenie o znalezionych brylantach.

— Kto znalazł? Jakie brylanty?—woła wzruszony mężczyzna.

Tymczasem urzędujące panienki zmiarkowały, że dwie damy nie znalazły, lecz — zgubiły brylanty.

— A to bardzo dobrze — mówi jedna z panienek...

— Jakto może być bardzo dobrze, gdy kto zgubi brylanty? — woła zdumiony mężczyzna.

— A jest dobrze — odpowiada panienka — ponieważ był tu jeden pan, który znalazł brylanty.

— Więc dlaczego ten pan nie dał ogłoszenia?

— Bo nie miał pieniędzy.

— Jakto może być? Znalazł brylanty i nie miał pieniędzy?

Zrobiła się straszna zupa, z której w rezultacie wypłynęła wiadomość, że znalazł brylanty jakiś pan, z zawodu felczer.

— A jakże on się nazywa?

— Kiedy już zapomniałam.

— A gdzie mieszka?

— Nie pytałam się. Cóż mnie to obchodzi, gdzie mieszka jakiś mężczyzna?

Po dłuższym jednak namyśle okazało się, że tajemniczy znalazca mieszka na ulicy Marszałkowskiej u p. Truskolaskiego pod numerem niewiadomym.

Ponieważ była to środa, dzień szczęśliwy, więc dwie damy poszły na Marszałkowską na chybił trafił i — odrazu znalazły potrzebną im instytucyę. We drzwiach jedna z pań zawahała się.

— Wiesz Mela, że ja się boję...

— Czego?

— Bo może tu komu ząb rwą... A może to nie tu..

— Więc przeżegnaj się, to nabierzesz odwagi.

Weszły — pytają:

— Czy tu mieszka ten pan, który znalał brylanty?

— Owszem, tu... Panie Grabowski, pan znalazł brylanty—mówi pryncypał.

— Ja znalazłem. Ale... jak wygląda zguba?

Damy wzruszone szlachetnością młodego człowieka, zaczęły obie mówić na wyścigi:

— Była to skórzana torba, a w niej—chusteczka, rękawiczka, flaszeczka wody kolońskiej, grzebyczek, małe lusterko ..

— To ta sama torba—mówi znalazca.

I jeszcze była portmonetka, a w niej czterdziestówka, rubel pojedynczy i gładki grosz, kto...

— Jezus! Marya! — nagle jęknął gość, którego strzyżono i — upadł z krzesła na ziemię. Dostał apopleksyi

Dzięki czemu damy bardzo szybko odzyskały fenomenalną torbę, w której jeszcze znajdowało się malutkie pudełeczko pudru, przepis na faworki i drugi — na tępienie mólów.

Znalazca, jak powiedzieliśmy, nazywa się p. Ludwik Grabowski i pracuje w zakładzie p. Truskolaskiego, Marszałkowska nr. 137.

Podaję te szczegóły, gdyż nie jest źle znać adresy ludzi uczciwych."

*) W Warszawie wychodzą cztery kuryery: warszawski, codzienny, poranny i polski.

W sprawie złożenia mandatów przez większość Rady powiatowej dąbrowskiej otrzymujemy od marszałka tej Rady następujące pismo:

Szanowna Redakcyo! W kronice czasopisma *Przegląd* z dnia 19 b. m. nr. 14 zostało zamieszczone niezgodne z prawdą podanie przyczyny rezygnacyi członków Rady powiatowej dąbrowskiej z grupy większej własności; proszę przeto o umieszczenie następującego sprostowania. Posiedzenie Rady powiatowej zwołałem na dzień 11 b. m — zaś co do tego terminu — przypadkowo porozumiałem się z posłem Bojką, który był przed rozpisaniem zaproszeń na Radę u mnie w Niwkach i oświadczył, że ten termin zdaje się być wogóle dogodnym, tylko prawdopodobnie on i poseł p. Józef Męciński z powodu sejmowych obrad na posiedzeniu Rady nie będą. O żadnym wiecu czy też kongresie włościańskim mi nie wspominał.

Prosił mnie wprawdzie dnia 2 b. m. p. Bojko o odroczenie Rady budżetowej z powodu wiecu włościańskiego; lecz ponieważ już od kilku dni zaproszenia rozesłane były, oświadczyłem mu, że nie widzę potrzeby tego uczynić, gdyż tylko kilku radnych miało wziąć udział w kongresie, zaś reszta nie była niczem przeszkodzoną przybyć na Radę. Dnia 11 b. m zjechali się panowie radni i brakowało kilku członków do kompletu. Tych kilku radnych z grupy mniejszej własności przybyło do Dąbrowy z zamiarem przyjścia na Radę; gdyż tak oświadczyli p. staroście, z którym w urzędzie widzieli się dnia tego rano.

Gdy chwila oczekiwania przedłużała się, poprosiłem zastępcę prezesa, p. Dr. Mycińskiego, aby jako mający wpływy na radnych z grupy mniejszej własności — zechciał wyjść do nich, gdyż niedaleko Rady powiatowej stali, i przedstawił im niestosowność takiego postępowania, oraz nakłonił do wzięcia udziału w obradach. Po oświadczeniu jednak przez Dr. Mycińskiego, że już przedtem wpływał, aby przyszli, i że oni mają ochotę, lecz każdy z radnych włościan ma po czterech policyantów, którzy do Rady ich nie dopuszczą, zebrani radni z grupy większych własności i miast wraz ze mną, (z wyjątkiem Dr. Mycińskiego) widząc w tem postępowaniu umyślne dekompletowanie i solidarne usunięcie się od udziału w budżetowem posiedzeniu Rady powiatowej, złożyli swoje mandaty w liczbie trzynastu. *Piotr Treter*, prezes Rady powiatowej.

Ślub panny Olgi Męcińskiej, córki Aleksandra Męcińskiego, radzcy c. k. Sądu krajowego i Wandy z Aulichów, z panem Stanisławem Łodzią Lachowiczem, odbędzie się we czwartek 20 bm. o godzinie 6 wieczorem w kościele OO. Jezuitów we Lwowie.

Ze sportu łyżwiarskiego. Z dniem 22 b. m. rozpoczyna się na stawach Panieńskich serya konkursów tak w jeździe sztucznej jak i szybkiej na łyżwach. Rozpisało je w tym sezonie Towarzystwo łyżwiarskie. Porządek jest następujący: W sobotę 22 b. m. o godz. 3ciej po poł. krajowy konkurs w jeździe sztucznej dla nowicyuszów. W niedzielę 30 b. m. o godz. 3ciej po południu wyścigi krajowe. W sobotę i w niedzielę d. 5 i 6 lutego krajowy konkurs pań i juniorów w jeździe sztucznej i wreszcie d. 19 i 20 lutego konkurs w jeździe sztucznej o mistrzowstwo. Na sędziów zaproszeni zostali pp.: kapitan Dankiewicz, porucznik artyleryi Alfred Mazza, dr. Ernest Mentschel, porucznik Fritz Rauss, Robert Schaller i Alojzy Wallek. Zgłoszenia przyjmuje Tow. łyżwiarskie za złożeniem wkładki każdym razem przepisanej najpóźniej na 48 godzin przed dniem na konkurs wyznaczonym.

Dzieciobójstwo. Katarzyna Gęsior, służąca, licząca 23 lat, powiła ubiegłej nocy dziecię płci męskiej i podrzuciła je do ogrodu pod l. 14 przy ul. Kaleczej. Zwłoki dziecięcia odstawiono do kostnicy, zaś wyrodną matkę aresztowano.

Zmarli. W Łapszynie koło Brzeżan Konstanty Matczyński, porucznik wojsk polskich z r. 1830, major legionu polskiego w Węgrzech w r. 1848 i w Turcyi w r. 1856 — w końcu życia dzierżawca Łapszyna.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 3, w poł. +1 R., Bar. 778. Nieruchomy. Pogoda

Za kulisami.

— Przysięgam ci, moja droga, że cię kocham!

— Przysięgać, to i ja potrafię...

Przyjaciółki.

— Wiesz, Hela musiała mnie z pewnością obmówić.

— Po czem to poznałaś?

— Pocałowała mnie niezwykle serdecznie.

Repertuar teatru. Dziś we środę „Szczęście w zakątku". We czwartek po raz piąty „Dalibor". W piątek na dochód wdów i sierót po uczestnikach powstania r. 1863/4 przedstawienie składane. W sobotę po południu „Hamlet", wieczorem „Żydówka". W niedzielę po południu „Córka pułku", wieczorem „Lohengrin". W poniedziałek po raz 1-szy „Na miejskim bruku", sztuka konkursowa w 3 aktach Edw. Grabowieckiego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 stycznia.

(Z.) Sytuacya polityczna wywiera wciąż niekorzystny nacisk na kursa. Od przebiegu sesyi Sejmu czeskiego zależą obecnie kursa giełdowe, dzisiejsze wiadomości z Pragi nie zawierały nic pocieszającego, to też stagnacya panowała na giełdzie od początku aż do końca. Handlowano tylko kuponami dywidendowymi niektórych akcyi bankowych. Za kupon austryackich kredytów płacono 16½, za węgierski 19 złr. — Z Paryża donoszą, że tamtejsza rada miejska zamierza skonwertować 3%-wą pożyczkę z r. 1886 w sumie 250 milionów franków na 2%. Miasto Paryż ma już od kilku lat 2½%-wą pożyczkę, której kurs wynosi obecnie 401 za 400.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·25, węgierskie 382·50, Anglebanki 161·25, Uniony 302·50, Bankvereiny 260·25, Länderbanki 218·75, Ludwiki 212·75, Czerniowieckie 295·25, Elbethale 265·—, Renta papierowa 102·35, srebrna 102·35, austryacka złota 121·80, austr. renta wal. kor. 102·55, węgierska złota 121·25, węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·69, 20 frankówka 9·53½, marki 11·76—, ruble 1·27½.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 17 stycznia. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 744, węgierskich 3052 i niemieckich 765, razem 4561 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 30 do 32, dobre ciężkie 33 do 35, osobliwe prima 36 do 38, wyjątkowo 40 zł. za buhaje i krowy 20 do 30—32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 17 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.69—11.70, żyto na wiosnę 8.75 do 8.77, owies na wiosnę 6.63, kukurudza na maj-czerwiec 5.52—5.53, rzepak 13.30—13.40.

Wiedeń 18 stycznia. Pszenica na wiosnę 11.68—11.69, żyto na wiosnę 8.75, owies na wiosnę 6.62—6.65, rzepak 13.30—13.40.

Spirytus 18.—18.10.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 18 stycznia.

Przebieg dzisiejszego targu był odpowiedni ogólnemu spokojnemu usposobieniu, jakie w handlu zbożowym panuje. Dowozy mianowicie z Królestwa były trochę większe, lecz właściciele zboża zachowują się przeważnie wyczekująco, tak, że chwilowe zaofiarowanie nie przewyższa również ograniczonych potrzeb kupujących. W cenach nie zaszły ważniejsze zmiany

Płacono: pszenicę białą 10.80—11·25, czerwoną 11.25—11·80, żółtą 11·25—11·75; żyto 8·35—8·90, jęczmień browarny 7.50—8·50, na kaszę 6·10—6·70, owies 7·00—7·50; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 19 stycznia 1898.

Usposobienie spokojne, ceny nie uległy zmianie. Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·75 do 11·—, żyto gotowe 7·60 do 7·90, owies obroczny 6·80 do 7·10, jęczmień pastewny 6·— do 6·50, jęczmień browarniany 6·80 do 7·10, rzepak 11·25 do 12·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·— do 6·75, groch do gotowania 7.25 do 9·—, wyka 5·50 do 5·80, bobik 5·80 do 6·—, hreczka 7·25 do 7·75, kukurudza gotowa 5·30 do 5·60, kukurudza na termina 5.60 do 6·—, chmiel nowy za 56 kl. 30·— do 60·—, koniczyna czerwona 32·— do 45·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 17·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·50 do 16·—, spirytus na termina 14·25 do 14·75.

Sejm.

VIII. Posiedzenie z 19 stycznia.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 10¼. Między obecnymi w sali posłami znajduje się były minister skarbu dr. Biliński. Po odczytaniu spisu petycyj przystąpiono do porządku dziennego. Sprawozdanie Wydziału krajowego co do przeniesienia gminy Pychowice z okręgu sądu powiatowego w Skawinie do sądu w Podgórzu, przydzielono do komisyi administracyjnej.

Następnie p. Czecz w długiej mowie motywował swój wniosek o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby cały kompleks spraw tyczących się eksportu bydła i nierogacizny zbadał i po zbadaniu zastosował te środki, które się okażą odpowiedniemi celem wzmocnienia tego eksportu.

Zdaniem mowcy nieodpowiednie zasady ustawy weterynaryjnej i nieodpowiednia jej interpretacya są główną przyczyną upadku eksportu. Należałoby więc zaniechać zamykania całych powiatów, nie przeszkadzać w pędzeniu lub wożeniu na targ bydła z gmin wolnych od zarazy po drogach, na których nie ma obawy zarażenia transportu, zaprowadzić przymusowe szczepienie bydła i zaprowadzić odszkodowanie z funduszów państwowych w wysokości 75% wartości szacunkowej od sztuki, którąby zginęła skutkiem zaszczepienia zarazy pyskowo-racicowej; postarać się u państw sąsiednich, aby tylko wtedy zamykały swe granice dla bydła austryackiego, gdy to jest istotnie uzasadnione, w przeciwnym zaś razie wywierać na nie represyę na ich artykułach handlowych itp.

Wniosek p. Czecza odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Potem p. Jabłoński motywował w krótkich słowach swój wniosek o wezwanie rządu, aby w r. 1898 przeprowadził lokalną regulacyę rzeki Wisłoka w mieście Rzeszowie oraz o polecenie Wydziałowi krajowemu, aby z dotacyi dyspozycyjnej r. 1898 na regulacyę rzek niespławnych udzielił na cel powyższy zasiłku bezzwrotnego w wysokości ⅓ części kosztów. Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

P. Rotter uzasadniał swój wniosek w sprawie reformy szkół średnich, mianowicie: ujednolicenia ich przynajmniej w klasach niższych. Analogiczny wniosek stawiał już p. Rotter przed 2 laty w Sejmie, wówczas jednak Sejm przeszedł nad nim do porządku dziennego. Dzisiejszy wniosek jest zmodyfikowaniem i poniekąd ograniczeniem tamtego, a brzmi tak:

1. Sejm uznaje niezbędną potrzebę takiej reformy szkół średnich, którąby, czy to na podstawie szkoły wspólnej czy też wprowadzenia stosownej bifurkacyi w klasach wyższych ułatwiła abituryentom szkoły średniej wybór kierunku technicznego lub uniwersyteckiego. 2. Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby w porozumieniu z Radą szkolną krajową powołał ankietę w celu ustanowienia planu stosownej reformy szkół średnich; o wynikach obrad tej ankiety Wydział krajowy zawiadomi rząd i zda sprawę Sejmowi. 3. Sejm uznaje konieczną potrzebę wydania ustawy państwowej, określającej zasady organizacyi gimnazyów.

Motywując te wnioski, streścił mówca argumenty wypowiedziane przed 2 laty, podniósł jakie to niedomagania ma wykształcenie gimnazyalne z powodu braku nauki rysunków, jaką to dwoistość w życiu społecznem wytwarza dwoistość w wychowaniu młodszego pokolenia. Mówca przytoczył zdania wielu znakomitych pedagogów, a nawet mężów stanu o potrzebie jednolitego wychowania młodzieży, potem atakował kierunek filologiczny gimnazyalnej nauki, a szczególnie uparte uprawianie języka greckiego. W argumentach swoich sięgnął mówca do epoki humanizmu, która wprowadziła formalistyczny pierwiastek do wychowania, kładła nacisk na elokwencyę, naśladowanie starożytnych autorów, a nie na zrozumienie rzeczy. Ale już w XVIII wieku potępiono te zasady i powstał nowy humanizm, greka miała być uczoną tylko dla zrozumienia autorów, a ta ewolucya postępuje coraz dalej i obecnie powinno być postulatem badanie dzieł starożytności tylko za pomocą języka ojczystego. — P. Rotter zakończył swą mowę zdaniem, że zaprowadzenie jednolitych szkół średnich jest kwestyą, którą niezawodnie rozwiąże kiedyś przyszłość.

Wniosek odesłano do komisyi szkolnej.

P. Barwiński uzasadniał swój wniosek o wezwanie Wydziału krajowego, by jak najrychlej założył w Założcach, powiatu brodzkiego, wzorowy warsztat tkacki kilimkarski.

Wniosek ten odesłano do komisyi przemysłowej.

Następnie p. Wachnianin uzasadniał swój wniosek o wydanie ustawy krajowej, normującej stosunki językowe w urzędach państwowych w Galicyi. Mówca domaga się zupełnego równouprawnienia języka ruskiego z polskim w całem zewnętrznem i wewnętrznem urzędowaniu władz państwowych w Galicyi. Wszystkie ogłoszenia publiczne i rozporządzenia mają być wydawane w obu językach krajowych, w powiatach zamieszkałych przez narody polski i ruski nie może nikt otrzymać posady rządowej, kto nie wykaże się dokładną znajomością obu języków krajowych w mowie i piśmie. Wszystkie podania mają być załatwiane w tym języku, w którym zostały wniesione. Projekt ustawy, przedłożony przez p. Wachnianina, składa się z dwunastu paragrafów i przypomina postawioną w swoim czasie przez pp. Pferschego i Ulbricha propozycyę załatwienia kwestyi językowych w Czechach, zwłaszcza co do sposobu prowadzenia rozpraw sądowych.

P. Wachnianin wnosi, aby projekt ten odesłać do osobnej komisyi, złożonej z ośmiu członków, po połowie posłów ruskich i polskich, której będzie przewodniczył Marszałek albo wyznaczony przezeń zastępca.

W długiem swem przemówieniu podał p. Wachnianin historyczny wywód nieużyteczności wszelkich systemów wynarodowienia ludów, składających się na większe państwa. U Rusinów zamilkły tendencye narodowe wówczas, gdy w Austryi panował prąd germanizacyjny, a górę wzięły tendencye moskalofilskie, ale odkąd ruscy posłowie narodowcy weszli do Sejmu, a zwłaszcza od r. 1890, przestali Rusini skłaniać się ku Rosyi. Mówcy idzie o to, aby Rusinom ich prawa zagwarantowane konstytucyą zapewnić na wszelkie ewentualności, jakie mogłyby zajść w Radzie państwa Wniosek obecny jest zdaniem mowcy tylko zebraniem w jedną całość wielu drobnych wniosków, stawianych rozmaitymi czasy, zarówno ze strony polskiej jak i ruskiej, i odpowiada zdrowej polityce i poczuciu sprawiedliwości. Praw Polaków nie narusza on w niczem, a Rusinom, w razie przyjęcia go, da to zadowolenie, iż w całej pełni będą mogli korzystać z praw konstytucyjnych.

Mówca oświadcza, że i Rusini stoją na tem stanowisku, iż Austrya nie powinna być ani słowiańskiem państwem, ani niemieckiem, ale takiem, jakiem jest. Mówca apeluje do polskich stronnictw sejmowych, ażeby tę sprawę przychylnie załatwiły w Sejmie, a lepiej wyjdą na tem, aniżeli gdyby ona weszła na porządek dzienny w Radzie Państwa.

Wniosek posła Wachnianina odesłano do komisyi administracyjnej.

Godzina 1¼ posiedzenie trwa dalej.

Telegramy Przeglądu.

Paryż 19 stycznia. Minister wojny wniósł już skargę o oszczerstwo przeciw Zoli i przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi dziennika *Aurore*, który wydrukował list Zoli.

Z obawy ponownych rozruchów nie otwierano wczoraj wcale wielu sklepów żydowskich.

Wiedeń 19 stycznia. Wszystkie poranne dzienniki donoszą, że wczoraj w Pradze w godzinach wieczornych patrole piechoty i kawaleryi przeciągały ulicami, i nie dopuszczały na gromadzenie się gawiedzi. Większe tłumy zebrały się na Przekopach (Grabenie), ale je wojsko rozpróżyło.

Paryż 19 stycznia. Wczoraj wieczorem były zebrania antysemickie w Bordeaux i Montpellier. W Nantes zniszczono wystawy w kilku sklepach żydowskich. Aresztowano wiele osób.

Przeciwnicy rewizyi procesu Dreyfussa przygotowują nowe manifestacye na sobotę i niedzielę.

Praga 19 stycznia. Dzienniki *Politik*, *Hlas Naroda* i *Katolicke Listy* apelują gorąco do ludności czeskiej, aby zachowywała się spokojnie. *Katolicke Listy* piszą, że przez umiarkowanie zjednają sobie Czesi wśród sprawiedliwych Niemców dużo przyjaciół.

Prager Blatt pisze, że od istoty zapowiedzianych przez namiestnika nowych rozporządzeń językowych zależeć będzie, jakie stanowisko zajmą Niemcy wobec dalszych wypadków.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 19 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 211.50 do 214.00 ,Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 294— do 297.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 100.80 do 101.50, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·10—98.80, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj 6 proc. 103 — do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.90 do 98.60, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.—.

Monety. Dukat cesarski 5.64 do 5.74. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.49 do 9.59. Rubel rosyjski papierowy 127·— do 128 —. 100 marek niemieckich 58.65 od 59.10.

Wiedeń 18 stycznia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 356.50, węgierskie akcye kredytowe 383·00, anglobanku 161·50, bankvereiny 260·50, unionbanku 302·50, laenderbanku 219·25, staatsbahny 343.37, lombardy 81·25 elbethale 265.50, akcye tytoniowe 139.00 rima 219.50, alpiny 144.10, renta majowa 102.40, renta koronowa węgierska 99.37, losy tureckie 61.90, marki 58.87, ruble 127.50.

5)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac
przez
STANLEYA WEYMANA.
Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Obejrzałem się i spostrzegłem, że łojówka dopaliła się już do samego lichtarza; wstałem więc i przepraszając stokrotnie, wydobyłem drugą z szafy.

Nie przyszło mi to na myśl w danej chwili, lecz potem dopiero, że król czem innem mnie zajął, aby módz się z towarzyszem swoim naradzić. Powróciwszy do łóżka, spostrzegłem tylko, że siedzą trochę bliżej siebie, niż przedtem i że król przypatrywał mi się bacznie, nim głos zabrał; choć ten sam wesołoobojętny wyraz twarzy zachował.

— To co waćpanu powiem — rzekł wreszcie — będzie zupełnie poufnem, poczytuję cię bowiem za człowieka honoru. To co od ciebie zażądam, w dwu słowach da się wyrazić: porwanie damy. O, nie bój się — dodał z wesołym uśmiechem — nie jest moją kochanką, gdyby nią była, nie szukałbym obcego ramienia, mając własne. Henryk de Bourbon, dzięki Bogu, zdoła zawsze, sam damę swego serca z rąk wrogich wyzwolić. Chodzi tu o sprawę państwową, o rzecz innego zupełnie pokroju; lecz tymczasem nie możemy waćpanu jaśniej tego wyłożyć.

Skłoniłem się w milczeniu, zaniepokojony, bo kogóżby nie przejęły niepokojem słowa podobne.

Spodziewałem się wyprawy potajemnej — napadu na wroga, ale nie porywania płci słabej; rzuciwszy jednak okiem na ubóstwo mojej izdebki, a wziąwszy pod uwagę zaszczyt propozycyi, przez samego króla czynionej, zrozumiałem, że nie mam wyboru; to też po chwili namysłu rzekłem:

— Oddaję się całkiem na usługi Waszej królewskiej Mości.

— No, to i dobrze — odparł, a zdało mi się, że spogląda na du Mornay'a z wymówką, jak gdyby wyrzucał mu, że inne miał o nim mniemanie. — Lecz powtórzysz-że waćpan te słowa, gdy ci powiem, że dama, którą masz uprowadzić, jest wychowanką wicehrabiego du Turenne a — wiadomo ci przecie, iż ramię jego równie długie i nie mniej potężne od mojego. Nie puszcza się on nigdy w podróż, jak sam mi to wczoraj powiedział, z orszakiem mniejszym niż pięćdziesięciu doborowych młodzieńców i ma tysiąc łuczników na swym żołdzie. Czyś waćpan nie stracił smaku do tej wyprawy, teraz, gdyś to wszystko usłyszał?

— Przeciwnie, sire, nabrałem jeszcze do niej ochoty.

— A i to sobie zapamiętaj — ciągnął król dalej — że damę ową musisz uprowadzić z zamku wicehrabiego w Chizé, gdzie jest obecnie więziona; lecz powinieneś to tak zrobić, aby nie zachwiać moich dobrych stosunków z wicehrabią. Dlatego tę wyprawę przedsięwziąć może jedynie człowiek, który nigdy w służbie mojej nie był, ani też nie ma nic ze mną wspólnego Jeśli zostaniesz waćpan schwytanym, to sam za wszystko odpowiesz — ja ręce umyję.

— Rozumiem, sire.

— *Ventre Saint gris!* — zawołał, wybuchając śmiechem. — Przysiągłbym, że waćpan boisz się więcej owej damy, niż wicehrabiego de Turenne. Mało znalazłoby się podobnych zuchów na moim dworze.

Du Mornay, który dotychczas siedział milcząc i nogę w ręku piastował, wydął usta, jakby z niezadowoleniem; widocznem było jednak, że rad ze mnie i z aprobaty królewskiej.

— Za pozwoleniem Waszej Miłości, sire, pragnąłbym — rzekł — udzielić temu zuchowi bliższych szczegółów przedsięwzięcia, na które się tak rażno gotuje.

— Udzielaj-że, udzielaj byle krótko; bo gdy moją nieobecność spostrzegą u dworu, to zaczną przypuszczać, żem sobie nową kochankę wynalazł.

Mówił wesoło, lecz spostrzegłem, że przy tych słowach du Mornay, drgnął nieznacznie, jak gdyby mu nie przypadały wcale do smaku; później dopiero dowiedziałem się, że dwór zaciekawiony był bardzo, kto względy królewskie pozyska; hrabina de la Guiche znudziła się już bowiem Henrykowi a skłonności jego do pani de Guercheville domyślano się tylko, nie wiedząc nic na pewno.

Du Mornay udał, że tych słów króla nie słyszy i zaczął mi objaśnienia dawać.

— Chizé, które waćpan znasz zapewne ze słyszenia — mówił — leży stąd o mil sześć. Mademoiselle de la Vire uwięziona jest w północno-zachodniej części zamku, w komnacie pierwszego piętra, z oknem, wychodzącem na ogród. Więcej waćpanu powiedzieć nie mogę, chyba to tylko, że jej służebnej Fanchette na imię i że jej można ślepo zaufać. Dom strzeżony bacznie, musisz waćpan wziąć co najmniej czterech ludzi z sobą. Łatwo przecie wynająć jakich zbirów — wybieraj jeno waćpan takich, którychbyś mógł trzymać krótko w garści i wśród których nie stałaby się żadna krzywda pannie. Miej konie w pogotowiu, a skoro tylko ją oswobodzisz, pędź co tchu ku północy, nie oszczędzając nawet panny, bo Turenne będzie was gonił. Musicie przeprawić się przez Loarę w sześćdziesiąt godzin po opuszczeniu Chizé.

— Przeprawić się przez Loarę? — pochwyciłem zdziwiony.

— Nie inaczej — odparł. — Masz waćpan dostawić mademoiselle de la Vire do Blois. Tam, o ile możności bez zwrócenia uwagi, dotrzeć do barona de Rosny — mieszka on przy ulicy St. Denys. Weźmie pannę pod swoją opiekę, albo też powie waćpanu, gdzie ją masz umieścić; poczem zadanie będzie skończonem. Czyś mnie waćpan zrozumiał?

— Wybornie — odparłem — ale panna jest zapewne młodą? Jak mam sobie poczynać, jeśli nie zechce uciekać ze mną, człowiekiem obcym, który wtargnie do jej komnaty wśród nocy, a w dodatku przez okno?

— I o tem pomyśleliśmy — odparł du Mornay i zwrócił się do króla. Ten zagłębiwszy rękę w kieszeni, wydobył z niej jakiś przedmiot, podał go swemu towarzyszowi, który mnie go wręczył.

Wziąłem go z ciekawością. Był to liwr przełamany na dwoje.

— Pokażesz to waćpan Mademoiselle — rzekł Mornay — a zgodzi się iść za tobą. Ma drugą połowę tej monety.

— Bądź jednak waszmość ostrożny, dodał Henryk — i nawet przed nią nie wspominaj o królu Nawarry. Gdybyś był zmuszony o mnie mówić, to nie nazywaj mnie inaczej, jak „mój przyjaciel" i zawsze w ten sposób się o mnie odzywaj.

Mówił to tak łaskawie, żem czuł się nad wyraz szczęśliwy, iż w ten sposób przemawiał do mnie monarcha, który już wielką chwałą się okrył.

A ucieszyłem się niemniej, gdy towarzysz jego wydobył trzosik, zawierający, jak powiadał, trzysta złotych liwrów i położył mi go na dłoni, mówiąc, że to na koszta podróży.

— Bądź jednak waćpan ostrożny w wyborze ludzi, których zwerbujesz — dodał — nie okazuj im, że masz pieniądze, bo się odrazu domyślą, że działasz nie we własnej sprawie, lecz z jakiegoś potężnego ramienia. Obiecuj raczej niż dawaj, a gdy już trzeba będzie płacić, to z każdym liwrem rozstawaj się z takim żalem, jak gdyby to był twój ostatni.

Skinieniem głowy Henryk przytwierdzał.

— Doskonała rada — mruczał, zasłaniając się płaszczem — jedna z tych, które mi często dajesz, a których ja nigdy nie słucham — z wielką dla siebie stratą. Ale wszystkie te rady na nic się nie zdadzą, bez... tego. Wziął do rąk miecz mój, leżący na stole. — Ładne cacko — mówił — szkoda tylko, że w pochwie się już nie trzyma. Dlatego też radzę go używać, a zwłaszcza, ucieczki w nim szukać, gdybyś popadł w ręce Turenne'a. Będzie to twoja ucieczka jedyna. Niechże ci Bóg dopomaga. Na mnie nie licz.

Głos zniżył, brodę naprzód wysunął a oczy jego zamigotały chłodnym, jak stal, połyskiem.

— Gdybym został ujęty, sam za wszystko odpowiem — rzekłem, cały drżący, ale nie z obawy.

Twarz królewska rozjaśniła się i to tak nagle, żem z trudnością w nim te same rysy mógł poznać. Upuścił szablę na stół z wielkim brzękiem.

— *Ventre Saint Gris!* — zawołał — dałbym wiele, żeby być w twojej skórze. Módz mknąć po rozstajnych drogach na szybkim rumaku, módz rąbać tych, co stawiać zechcą opór, nie oglądając się na skutki; być wolnym od wszelkich więzów; jak zwyczajny szlachcic francuski, dobijać się fortuny i sławy; nie mieć nic do stracenia, oprócz serca ukochanej! Toć to los godzien zazdrości! Jak myślisz, Mornay, czy nie lepiejby wszystko to rzucić i ruszać do zielonego boru pod Corrize?

— Zapewne, jeśli Wasza królewska Mość ponad Luwr go przekłada — odparł Mornay chłodno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zoria. Zarządca W. Hodak.